



# DZIS i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok XI.

Warszawa, 9 stycznia 1955 r.



CIV 9013

Nr 1 (475)

BOLESŁAW PIASECKI

## ZAGADNIENIA ISTOTNE<sup>(2)</sup>

**O**DPOWIEDZIALNOŚĆ za budowę bazy gospodarczej niezbędnej dla godnej przyszłości narodu polskiego, niezbędnej dla zajęcia przezeń należnego miejsca wśród wolnych narodów socjalistycznych jest pierwszoplanowa. Całe społeczeństwo musi dbać o to, by świadomość i aktywność filozoficzno-kulturalna uzdolniała Polaków do zwycięskiego sprzucia historycznemu zadaniu.

Dlatego przed rozpatrywaniem zagadnienia perspektyw swobody ideologicznej katolicyzmu w narodzie socjalistycznym należy określić wartość roli katolików w dziele budowania bazy gospodarczej narodu. Problem od strony przesłanek teoretycznych podanych powyżej wykazuje odrodczynny proces oswobodzenia potęgi doktryny chrześcijańskiej w mobilizowaniu ludzi wierzących dla doskonałego przekształcania świata.

Jak wygląda ten sam problem od strony praktycznej? Przed dziesięć laty ocena układu sił politycznych w kraju rejestrowała nacisk funkcji społecznej światopoglądu religijnego wyrażający się bądź w abscentowaniu się od budownictwa socjalistycznego, bądź nawet w zwalczaniu tego budownictwa. Po dziesięciu latach można ze ścisłością stwierdzić, że obrzmiła większość ogółu ludzi wierzących i większość duchowieństwa uczestniczy we wcielaniu w czyn programu Frontu Narodowego, że wyznawanie wiary katolickiej nie skłania do antynarodowej kontrewolucji.

Procesy ideowo-polityczne wynikające z szerokiego zaktualizowania się katolicyzmu i socjalizmu znalazły swój pozytywny wyraz w ruchu społecznym postępowym wśród duchowieństwa i katolików świeckich. W rozwoju tego ruchu należy wyróżnić dwa zasadnicze etapy. Pierwszy z nich uwieńczył sukcesem Porozumienia między Kościołem a Państwem z dnia 14 kwietnia 1950 r., wysuwając jako naczelną zadanie doprowadzenie w skali ogólnonarodowej do niewiązania światopoglądu katolickiego z kontrewolucją. Chodziło o to, aby wykazać wszystkim, że filozofia katolicka nie sprzyja wiązkom z konserwatyzmem, próbom restauracji kapitalizmu, nie ustawia społeczeństwa wierzącego jako czynnika antypostępowego. Treść Porozumienia była publicznym wyrazem, że niezależnie od zahamowań, nieporozumień czy nawet obiektywnie złej woli jednostek pogląd ten zdobył panującą stanowisko w społeczności katolickiej.

Niezwykła i twórcza żywotność ideologiczna wynikająca z rewolucyjnych przeobrażeń w społecznym życiu Polski Ludowej nie dopuściła do zatrzymania się na tym etapie. Moc ogólnonarodowej i wewnętrzno-katolickiej dynamiki odrodczynnych procesów społecznych doprowadziła do podjęcia drugiego i właściwego zadania. Jest nim uruchomienie i spójne wykorzystanie niewątpliwie wielkiej dla ludzi wierzących potęgi inspiracyjnej i motywacyjnej filozofii katolickiej dla powiększenia pracy i twórczości

społeczeństwa w budownictwie socjalistycznym. Programem drugiego etapu jest największy wkład pracy i twórczości ludzi wierzących w budowę bazy gospodarczej narodu, a nie tylko usunięcie negatywnego wpływu społecznej postawy katolickiej na tempo i rozmiar budowy tej bazy. Zarówno dla tego celu jak i w wyniku procesów wewnętrzno-katolickich powstaje świadomość, że nie lekceważenie czy obojętność wobec upowszechnienia oświaty i nauki, ale współdziałanie z obudzeniem jak największej pasji poznawczej w całym społeczeństwie winno się stać tonacją wychowawczą ludzi wierzących. Katolicyzm polski musi wziąć rozbrat z fideizmem, z antyintelektualnym zastępowaniem wiary wierzeniami. Ruch społecznie postępowy katolików znajduje się obecnie w fazie skutecznego upowszechniania tego programu wśród ogółu ludzi wierzących w Polsce i duchowieństwa. Wszyscy ludzie kochający Kościół zdają sobie sprawę, że autorytet społeczny religii, hierarchii, duchowieństwa winien się opierać nie tylko na pierwiastku sakralnym, ale także na sprawdzalnej historycznie — twórczej funkcji społecznej. Siła przekształcająca tego przekonania, wychodząca z jednoczesnej odpowiedzialności za katolicyzm i naród, zlikwiduje istniejące jeszcze relikty kapitalistycznych czy feudalnych nawyków i rozprawi się z małoduszną pokusą bierności lub neutralności. Doktrynalnym stanowiskiem katolickim jest, że Kościół, niezależnie od funkcji społecznej katolików, przez swą obecność w historii danego narodu pełni zawsze misję pozytywną, ponieważ wraz z Kościołem wkrocza w dzieje tego narodu najwyższa Prawda. Ten element doktrynalny tym bardziej zobowiązuje ludzi wierzących do porzucenia postawy neutralnej. Nie tylko najwyższa Prawda, ale każda prawda nie znosi obojętności w stosunku do jej konsekwencji społecznych.

Jest rzeczą oczywistą, że katolicy, którzy słusznie widzą w swej filozofii motywację intelektualną i moralną do jak najofiarniejszego budowania twórczością i pracą bazy gospodarczej narodu, muszą i mogą troszczyć się o pozycję ideologiczną katolicyzmu w narodzie socjalistycznym. Rozumie to we wszelkich aktach prawa publicznego z Konstytucją na czele Polska Ludowa, dając w różnej formie gwarancje wolności sumienia i swobód wyznaniowych dla obywateli. Chodzi o właściwe rozumienie i realizowanie tych gwarancji.

Konstytucja zawiera prawne stwierdzenie obiektywnego istnienia różnych światopoglądów. Wieloświatopoglądowość narodu polskiego wynika przede wszystkim z istnienia w nim filozofii katolickiej i filozofii materialistycznej. Stan posiadania światopoglądowego zarówno materialistycznego, jak i katolickiego, należy rozpatrywać faktycznie i perspektywicznie.

Właściwe z punktu widzenia katolickiego i narodowego ustalenie zagadnienia gwarancji wolności filozoficznej i kulturalnej dla katolicyzmu w wy-

niku jego faktycznego stanu posiadania światopoglądowego osiągnięć się po przyjęciu następujących stwierdzeń:

— państwo ludowe umożliwia zaspokajanie religijnych, filozoficznych, kulturalnych potrzeb wierzących obywateli, ponieważ są one potrzebami części obywateli budujących bazę gospodarczą narodu. Politycznie ważny w sensie pozytywnym dla narodu jest nie tylko zakres liczbowy stanu posiadania światopoglądu katolickiego, ale i zakres, i jakość praktycznie pełnionej przez nich funkcji społecznej;

— z kolei skutki społeczne akcji duszpasterskiej duchowieństwa i aktywności kulturalnej katolików, będące wynikiem zaspokajania potrzeb ludzi wierzących, winny przyczyniać się bezpośrednio i pośrednio do postępu budownictwa socjalistycznego.

Realizacja tych bezspornych z punktu widzenia zadań narodowych tez napotyka wiele trudności. Istnieją katolicy zarówno duchowni, jak i świeccy, którzy chcą dla kościoła gwarantować perspektywę stanu posiadania w oderwaniu od funkcji społecznej, którą katolicy spełniają i spełniać będą. Istnieją marksiści, materialiści filozoficzni, którzy w przewidywaniu, że budowa bazy socjalistycznej zlikwiduje problem religii i filozofii katolickiej, chcą

(Dokończenie na str. 2)



Pokłon Trzech Króli

stary polski drzeworyt

## W NOWYM ROKU

\* \* \*

Nowy Rok —  
wypuściliśmy jak gołębia z dłoni —  
Czy powróci z niczym...  
Czy przyniesie —  
bijąc do lotu skrzydłami —  
gałązkę kwitnącej jabłoni...

I nie tak Żydzi czekali Mesjasza,  
nie tak tęsknota rozdziera człowieka —  
jak ja gołębia z kwieciem będę czekał.

Zdzisław Jerzy Bolek

jącym w poszczególnych ogniwach naszego aparatu państwowego.

Nie tylko troska o dobrobyt materialny, ale także troska o zadowalające zaspokajanie potrzeb kulturalnych obywateli, troska o ich poziom ideowy i moralny, jako pełnoprawnych współgospodarzy swego kraju, wyznacza perspektywę rozwoju naszego narodu w roku 1955 — ostatnim roku Planu Sześcioletniego. Chodzi bowiem o to, by osiągnięciem na polu gospodarczym, dorównywały osiągnięcia na froncie walki o nowego człowieka. Od niego bowiem zależy w ostatniej i decydującej instancji przyszły los narodu.

Ten humanistyczny sens przemian zachodzących w naszym kraju ujawnia się dziś coraz bardziej. Zbliża do rewolucji ludzi do niedawna jeszcze nieufnych i wyciekających. Tworzy również wspólną platformę działania, na której spotykają się ludzie o odmiennych przekonaniach światopoglądowych — marksistowskiej materialistycznej filozofii i katolicy. Zarówno bowiem katolicy jak i marksiści znaj-

dają wspólny język, gdy chodzi o sprawę służby człowiekowi. Naszkicowane więc powyżej zadania rysujące się w perspektywie Nowego Roku, są naszymi zadaniami wspólnymi i wspólną powinna być nasza troska o ich skuteczną realizację.

Dla szybkiego osiągnięcia naszych celów ważna jest sprawa utrzymania pokojowego współżycia między narodami. Walka o pokój pozostaje więc również jednym z kluczowych zadań rysujących się na progu bieżącego roku. Zadaniem wcale nie nowym, lecz ostatnim szczególnie aktualizowanym realną groźbą odbudowy odwetowej armii zachodnio-niemieckiej. Niedawne wypadki we Francji, które parlament ratyfikował układy londyńskie i paryskie wbrew protestom ludu francuskiego, świadczą jak bardzo zależy kierowniczym kołom świata kapitalistycznego na zatruciu atmosfery pokojowego współżycia.

Układy londyńskie i paryskie, sprawa ich ratyfikacji, zagadnienie remilitaryzacji Niemiec — są jed-

nakowo oceniane przez wszystkich ludzi, którzy chcą pokoju a nie wojny, którzy chcą żyć i pracować, a nie zbroić się i umierać na polach bitew. Przykłady ostatniej wojny, wspomnienia więźniów oświęcimskich, przykłady Korei i Wietnamu są zbyt oczywiste w swej tragicznej wymowie, ażeby mogły przejść niepostrzeżenie, abyśmy mogli o nich zapomnieć. Toteż obserwując walkę narodu francuskiego wierzymy, że mimo chwilowych niepowodzeń, osiągnie on zwycięstwo nad siłami wojny.

Nowa sytuacja, jaką wytworzyły ostatnie wydarzenia w polityce międzynarodowej wymaga, by walcząc o pokój — pozostać czynnym. Okupione wysiłkiem naszych rąk i umysłów zdobycze ludowego ustroju są dla nas zbyt cenne, by lekceważyć jakiegokolwiek wydarzenia, stwarzające groźbę dla perspektywy jego dalszego rozwoju. Obowiązek czujności potraktować więc trzeba jako jeszcze jedno zadanie, ważne dla wszystkich, którym leży na sercu dobro własnej ojczyzny i sprawa pokoju na świecie.

Zegnając Stary Rok i jednocześnie witając Nowy — wśród wielu życzeń jak najbardziej osobistych — chcemy, aby ten Nowy, nadchodzący Rok stał się rokiem pełnej realizacji naszych celów zarówno narodowych jak i ogólnoswiatowych. Rozpoczynamy Nowy Rok, patrząc realnie, lecz optymistycznie w przyszłość. W pełni przekonania, że słuszność jest po naszej stronie, że walka o rozwój naszego kraju i pokój świata są sprawami dotyczącymi nie tylko naszego bytu narodowego, ale naszej postawy społecznej — życzymy sobie szczęśliwego Nowego Roku.



# ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI

W ideologiczną dla koncepcji neutralności jako programu narodowego, występującą w formie zwolenników tzw. trzeciej siły. Środowisko „Dziś i Jutro” stosunkowo szybko przewyciężyło ten błąd i tylko fragmenty tego etapu widać w początkowych artykułach. Stało się tak dlatego, że zarówno analiza rzeczywistości światowej, jak i narodowej wykazała w sposób oczywisty istnienie skryzystalizowanych sił postępu społeczno-gospodarczego oraz sił bruniących ustroju kapitalistycznego pod różnymi postaciami. Próba tworzenia trzeciego ośrodka, nawet najmniejszego w zakresie, obiektywnie sprzyjała by usiłowaniu restauracji kapitalizmu w Polsce, ponieważ odciągałaby jednostki lub grupy od walki o likwidację starego porządku społecznego.

Jedną z zasadniczych twórczych przemian, jaką wniosła Polska Ludowa do rozumienia patriotyzmu, jest koncepcja linii rządzenia państwem. W okresie dwudziestolecia linia rządzenia nie liczyła się z potrzebami mas ludowych była wypadkową między interesami poszczególnych grup burżuazyjnych, między poglądami i zamierzeniami grup rządzących a postawą ideowo-polityczną i siłą tych grup burżuazyjnych, które były w opozycji. Wyrażała się to w charakterystycznych dla parlamentaryzmu burżuazyjnego sposobach rządzenia jak bloki stronnictw, gabinety koalicyjne, w takiej metodzie realizowania programu przez rządzące stronnictwo, przez którą ubezpiecza się ono na wypadek, jeżeli następne wybory dadzą większość opozycji burżuazyjnej. Założenie kierunków działania władzy ludowej nie opiera się na przekonaniu, że istnieje parę narodowych programów słusznych. Partia klasy robotniczej jako wyrazicielka narodu realizuje na każdym etapie historycznym jeden program narodowy. Słusność tego programu nie wynika z faktu, że jest on najszlachetniejszym kompromisem między interesami poszczególnych grup społecznych, ale że rozwiązuje najważniejsze zadania ogólnonarodowe. Zadania te muszą być tak postawione, aby nie wyprzedzały możliwości twórczych narodu i nie pozostawiały z nimi w tyle. Realistyczna ocena możliwości i trafne ustalenie perspektywy rozwojowej określają właściwy program ogólnonarodowy. Stąd partia nie wchodzi w stan zablokowania się z bezpartyjnymi, ale w stan współpracy.

W artykułach dwóch pierwszych lat środowiska „Dziś i Jutro” wahało się, czy określić się jako opozycja. Widać jest niedostateczne zdanie sobie sprawy z faktu, że skoro partia wyraża obiektywne potrzeby narodu i rozwiązuje je przez stawianie właściwych zadań społeczeństwu, to konsekwencje odrębności światopoglądowej katolików nie mogą prowadzić ich do opozycji, ale przy zachowaniu tej odrębności do jak najbardziej aktywnej współpracy z partią w realizacji planów ogólnonarodowych. Zagadnienie to zostało rozwiązane w ramach Frontu Narodowego.

Jest rzeczą najbardziej masowego doświadczenia fakt, że każdy Polak, który zrozumiał obojętne związki między szczęściem własnej ojczyzny a jej rolą w postępowym nurcie społecznym ludzkości, który przewyciężył abstrakcyjną i nieprawną miłość Polski w oderwaniu od warunków gospodarczych i kulturalnych życia Polaków, widzi w Związku Radzieckim naturalnego sojusznika swego kraju. Artykuły z lat 1946 i 1947 dowodzą, że docenianie wartości przyjaźni polsko-radzieckiej, docenianie przodującej historycznie światowej roli Związku Radzieckiego jest funkcją coraz pełniejszego pojmowania, że konsekwencje patriotyzmu prowadzą do socjalizmu.

Środowisko „Dziś i Jutro” stoi na stanowisku światopoglądu religijnego, kieruje się zasadami filozofii katolickiej. Artykuły dwóch pierwszych lat starają się wytyczyć zadania katolików w Polsce Ludowej. Niezależnie od właściwego generalnego kierunku w poszukiwaniach tych widać szereg błędów. Błędy te przejawiają się jeszcze dziś w umysłowości tych katolików polskich, którzy wkraczają w dziedzinie społecznej na drogę postępu. O jakie błędy tutaj chodzi? Przede wszystkim o niezrozumienie historycznych konsekwencji wynikających z faktu, że zwolennicy światopoglądu katolickiego grupowali się w swą przynależną większości wokół ściśle określonych interesów klas posiadających. Następnie o tendencje odywiania troski o przyszłość katolicyzmu w obozie postępu od wkładu katolików w walkę przeciw nędzy i wyzyskowi, przeciw wojnie i imperializmowi, w obro-

nie pokoju i społeczno-gospodarczego budownictwa socjalistycznego. Wreszcie o niespostępie nie i niedocenianie wielkości zasług i osiągnięć Związku Radzieckiego w dziedzinie wypracowania właściwych wzorów i stworzenia doświadczeń w dziele organizowania życia narodów na podstawie sprawiedliwości społecznej.

Wszyscy rozumni katolicy dlatego wyznają swoją religię, ponieważ uważają treść swej wiary i swojego światopoglądu za prawdziwą. Nie może też żadnego rozumnego przedstawiciela innego poglądu dziwić fakt, że katolicy uważają, iż posiadają prawdę. Faktem jest jednak, że z posiadania prawdy religijnej bardzo często katolicy wyciągają konsekwencje prowadzące ich do pychy społecznej, która jest stanowiskiem bardzo szkodliwym w dziedzinie zarówno religijnej, jak i narodowej. Intencje społeczne katolicyzmu jako oparte na duchu ewangelicznym na pewno są piękne i słuszne. Jest chorobliwym wypaczeniem umysłowości wielu katolików, że pomimo intencji społecznych religii nie widzą skutków społeczno-gospodarczych biernej lub wręcz wstecznej własnej postawy społeczno-politycznej.

Ci wszyscy, którzy nie rozumieją, że funkcja społeczna katolicyzmu w czasach nowożytnych przeszkadzała postępowi społeczno-gospodarczemu, ci wszyscy, którzy nie będą przeciwdziałali dalszej hamującej roli reprezentatywnych katolików we współczesnym świecie w stosunku do walki o sprawiedliwość społeczną — nie znajdują potrzebnej gośności i otwartości, aby reprezentować wartość światopoglądu i religii katolickiej w obozie postępu.

Jest logiczną konsekwencją światopoglądu i religii katolickiej, że katolik pyta o intencje. Intencja stanowi jedną z zasadniczych przesłanek wartości moralnej czynu. Co kieruje marksistami, jakie są źródła niewłaściwych wartości etycznych wieletysiężnych rzesz aktywistów marksistowskich? Heroizm pracy, jedność teorii i praktyki, która cechuje rzeczywistych marksistów, niewątpliwie musi mieć za podłoże miłość ludzi, chęć przyczynienia się do pięknego i szlachliwszego życia ludzi na ziemi. Na tym tle widać całą powierzchowność i spóźnioną pychę pseudohumanistycznej chęci czynienia rewolucji służebnej w stosunku do ideałów dobra, piękna, prawdy. Na tym tle bardzo prostacko i naiwnie wygląda ustawienie jako zadania dla katolików nawrócenie marksistów. Oczywiście, że nikt z wierzących katolików nie może i nie zamierza chować swej prawdy religijnej i światopoglądowej pod kołosem. Chodzi jednak o to, że katolicy muszą apostołować przede wszystkim wśród siebie niezbedność walki o sprawiedliwsze i lepsze warunki życia. Trzeba sobie uświadomić, że likwidacja krzywdy społecznej, że budowa nowego ustroju odbywa się olbrzymim wysiłkiem moralnym i intelektualnym mas pracujących i kierownictwa partii klasy robotniczej. Trzeba uszanować i doceniać fakt, że siła mobilizująca obóz postępu do zwycięskiego pokonywania trudności wypływa z ukochania szczytowych ideałów ludzkości i człowieka. W artykułach z okresu 1945—1947 pojawiały się bardzo nieokreślone i fałszywe sformułowania na temat walki ideologicznej między marksistami i katolikami. Jakże jest prawidłowe ustawienie tej sprawy? Musi być walka ideowo-polityczna między konsekwentnymi marksistami a zacofanymi społecznie katolikami. Jest rzeczą oczywistą, że w interesie katolicyzmu i narodu leży, żeby walka o pełną i powszechną postępową postawę katolików była prowadzona przez nich samym z wewnątrz społeczności katolickiej. Ci wszyscy, którym autorytet społeczny katolicyzmu widziany w perspektywie historycznej jest drogi, powinni mieć naturalną ambicję wyręczenia marksistów w tej dziedzinie.

Bolesław Piasecki

## SPROSTOWANIE

W zamieszczonej w numerze świątecznym pierwszej części pracy Bolesława Piaseckiego pt. „Zagadnienia istotne” po słowach „Zamiast określonych wyżej dwóch frontów walki chrześcijaństwa występuje tu przeciwstawienie (str. 2, szpalt 3, dziesiąty wiersz od dołu) opuszczone zostało zdanie — „chrześcijaństwo — świat lub duch — materia, sugerująca nieistniejącą wrogą doktrynę do aktywności społecznej, przyrody i postępu technicznego. Pojawia się także przeciwstawienie: — co niniejszym prostujemy.”

Trzej królowie wszedłszy do stajenki ujrzeni Dziecią i Maryję, Matkę Jego. Padli na kolana i oddali Mu cześć. Po czym wyjąwszy swoje skarby złożyli Mu w darze złoto, kadzidło i mirrę.

Co sprawiło, że w ten sposób uczcili Dziecią? Najświętsza Panna nie oznaczała się niczym, co mogłoby zwrócić na nią uwagę; pomieszczenie również było ubogie i skromne. Nie było niczego, co mogłoby ich zadziwić albo zachwycić. A wszelako nie tylko cześć oddają, ale jeszcze składają w darze swoje skarby; a nie są to dary, jakie się składa człowiekowi, ale takie, które ofiarowuje się tylko Bogu — bowiem kadzidło i mirra są to symbole Boga.

Co kazalo Trzem Królom postąpić w ten sposób? To samo, co zmusiło ich wyruszyć w drogę, porzucić swoje siedziby i podjąć tak długą podróż, a mianowicie gwiazda i owo oświecenie wewnętrzne (światło), którym obdarzył ich Bóg i które doprowadziło ich stopniowo do bardziej doskonałego poznania. Gdyby nie to — biorąc pod uwagę nie rzucającą się w oczy przeciwność obrazu, jaki ujrzeni — Trzej Królowie nie złożyliby takiego hołdu Dzieciatku. Obraz ten: żłobek, stajenka, uboga matka, jest tylko dlatego tak skromny, aby tym lepiej przejawiała się mądrość Trzech Królów, aby zrozumiano, że przybyli oni zobaczyć nie tylko człowieka, ale Boga — bogatego w taski.

„A otrzymaawszy odpowiedź we śnie, aby nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do krainy swojej”.

Podziwianie wiare Trzech Królów: nie zgorszyli się oni, ale zachowali spokój, posłusznymi

głosowi swojej wiary. Nie mówili też między sobą: „Zaprawdę, jeżeli Dziecią to jest tak potężne, jeżeli ma Ono jakąkolwiek władzę, dlaczego trzeba, abysmy uciekali po kryjomu? Dlaczego, skoro przybyliśmy jawnie i odważnie do tak znakomitego ludu, skoro byliśmy przed obliczem zagniewanego Króla, teraz jesteście przez Anioła odprowadzeni jako zbiegowie?” Nie, nie powiedzieli tego ani nawet nie pomyśleli, bowiem najistotniejszą cechą wiary jest to, że nie pyta ona o raczej nakazu, ale jest mu prosto posłuszna.

Św. Jan Chryzostom —  
Homilia 8

na Ewangelię św. Mateusza

Umilowani, musimy czcić ten dzień, w którym Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, ukazał się po raz pierwszy poganom. W dniu tym serca nasze winny doznać tej samej radości, jaka napęła serca Trzech Królów, kiedy — przywiezieni światłem nowej gwiazdy — ujrzeli na własne oczy Króla nieba i ziemi i złożyli Mu hołd — Temu, który był im przepowiedziany i w którego wierzyli. Dzień ten należy do przeszłości, ale nie przeminiło działanie tej tajemnicy, która się widać objawiła. To, co z niej dotarło do nas, nie jest tylko wspomnieniem, które się zachowało w wierze i które cześć pamięć wiernych. Dar Boga odnawia się — dzisiaj doświadczamy działania tych cudów, które dokonały się w przeszłości. Opowieść Ewangeliczna przypomina te dni, kiedy to trzej męczonicy, nie pouczeni przez proroczwania ani nie znający świadectwa Starego Zakonu, przybyli z dalekiego Wschodu,



Hołd Trzech Królów. Kwaterna tryptyku w Bodzentynie (ok. 1515 r.)

aby ujrzeć Boga. Widzimy, jak to samo wydarzenie urzeczywistnia się dziś w sposób pełniejszy, jeszcze bardziej oczywisty w popołaniu tych wszytkich, których oświeca wiara. Spełnia się wtedy proroctwo Ezejasza: „Pan odkrył swoje święte ramię wszystkim narodom” (Iz. 52, 10), i „wszystkie narody ziemi ujrzały zbawienie, które przyszło od Pana, Boga naszego” (tamże) i jeszcze: „Ci, którzy nie słyszeli o Nim, ujrzą Go i zrozumieją” (Iz. 52, 15).

Kiedy dzięki nam ludzie, którzy dotychczas ulegali mądrości świata i dalecy byli od wiary w Jezusa Chrystusa, zostaną wyrwani z głębi ich błędów i doprowadzeni do poznania prawdziwej światłości, działała w nich niewątpliwie taska boska.

W ciemności ich serc pojawia się nowe światło, które promieniuje z owej gwiazdy. Umysły, które ono oświeca, zostają przezeń porwane — prowadzić je ono do Boga.

Św. Leon, Kazanie 36.

ALFONS KLAFKOWSKI

## WBREW UMOWOM MIEJDZYNARODOWYM

REMILITARYZACJA Niemiec zachodnich — to na wrót do najbardziej brutalnej formy militarizmu prusko-hitlerowskiego. Chcąc zdać sobie sprawę z tego, co niesie w sobie treść pojęcia — remilitaryzacja Niemiec zachodnich — trzeba zdać sobie jasno sprawę z tego, czym jest militarizm niemiecki. Pierwszą odpowiedzią na to pytanie, dodajmy, odpowiedź teoretyczną, sformułowana została w komentarzach do ustawodawstwa denazyfikacyjnego Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami. Jak wynika z tych komentarzy militarizm niemiecki to zwyrodniały nacjonalizm, połączony ze stałą gotowością do wojny i podporządkowaniem całego życia pogotowiu wojennemu. Militarystą jest — mówi ustawodawstwo denazyfikacyjne — kto życia narodu niemieckiego usiłował sprowadzić na drogę polityki gwałtowności, który jest odpowiedzialny za podobny innych narodów, za ich wyzysk lub uprowadzenie w niewolę lub na roboty przymusowe. Militarystą jest również każdy, kto dla osiągnięcia powyższych celów przyczynił się do podnoszenia stanu zbrojnych niemieckich, do rozbudowy potencjału wojennego w najszerzym tego słowa znaczeniu. Pomocniczo określa ustawodawstwo denazyfikacyjne jako militarystę każdego, kto przygotowuje i głosi programy polityczne o charakterze militarystycznym, kto uprawia działalność organizacyjną w tym kierunku. Nie jest to oczywiście wyczerpujące określenie pojęcia militarysty. Dla zarysowania wszelkiego problemu remilitaryzacji Niemiec zachodnich określenie tych elementów jest wystarczające

### UMOWY MIEJDZYNARODOWE TEPIA MILITARYZM

WALKA przeciwko militarystom niemieckim stała się przedmiotem troski nie tylko polityków, lecz również i prawników. Wyrazem tego jest szereg aktów prawnych, których głównym celem jest sformułowanie takich warunków, aby doprowadzić do wytopienia militarystów prusko-niemieckiego. Warto pokrótce zastanowić się — jakie to akty prawa międzynarodowego poświęcone są temu problemowi.

Chronologicznie wysuwa się na czoło Karta Atlantycka z 14 sierpnia 1941 roku. Akt ten stwierdza w punkcie 8, że pokój w przyszłości nie może być utrzymany, o ile zbrojenia na lądzie, na morzu i w powietrzu będą w dalszym ciągu realizowane przez narody, które zagrażają lub mogą zagrazić agresją poza swymi granicami państwowymi. Karta Atlantycka zapowiada dążenie do stworzenia sy-

stemu ogólnego bezpieczeństwa, poprzedzonego rozbrojeniem narodów agresywnych. Trudno uważać ten dokument za zapowiedź prawnej demilitaryzacji Niemiec, gdyż sformułowania jego są ogólnikowe. Niemniej zarówno sytuacja polityczna, w wyniku której Karta Atlantycka została ogłoszona, jak i późniejsze komentarze do niej upatrują w tym akcie prawnym zapowiedź demilitaryzacji Niemiec po II wojnie światowej.

Wyraźne postawienie programu demilitaryzacji Niemiec zawarte jest w deklaracji czterech narodów w przedmiocie bezpieczeństwa, ogłoszonej w Moskwie 1 listopada 1943 r. Ten akt prawny zawiera program powszechnego porozumienia o uregulowaniu zbrojnych w okresie powojennym.

Deklaracja trzech mocarstw — ZSRR, Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, wydana w Teheranie 1 grudnia 1943 r. zapowiada bezwzględne zniszczenie wojsk niemieckich na lądzie, ich łodzi podwodnych na morzu oraz zniszczenie przemysłu wojennego niemieckiego w drodze wojny powietrznej.

Umowa jałtańska z 11 lutego 1945 r. stwierdza w rozdziale II, że trzy mocarstwa są zdecydowane rozbroić i rozwiązać wszystkie niemieckie siły zbrojne, zniszczyć na zawsze niemiecki sztab generalny, który wielokrotnie doprowadził do wskrzeszenia militarystyki niemieckiej, usunąć lub zniszczyć wszelki niemiecki ekwipunek wojskowy, znieść lub poddać kontroli cały przemysł niemiecki, który mógłby być użyty do produkcji wojennej. Umowa jałtańska zapowiada usunięcie wpływów militarystycznych z urzędów publicznych oraz z życia kulturalnego i gospodarczego narodu niemieckiego. Rozdział II zatytułowany „Okupacja i kontrola Niemiec” konczy się oświadczeniem — że celem okupacji jest stworzenie warunków przypoitoego życia dla Niemców i danie im miejsca w społeczności narodów, jeżeli zostaną wykorzystane: narodowe socjalizm i militarystyka. Umowa jałtańska kilkakrotnie mówi o wykorzystaniu i usunięciu zniszczeniu militarystyki niemieckiej.

W miarę zbliżania się końca działań wojennych przeciwko Rzeszy hitlerowskiej program demilitaryzacji Niemiec stawał się coraz bardziej konkretny. Akt bezwarunkowej kapitulacji z dnia 8 maja 1945 r. mówi o całkowitym rozbrojeniu wojsk niemieckich i wydaniu wszystkich broni i sprzętu wojennego.

Deklaracja czterech mocarstw w sprawie objęcia najwyższej władzy

w Niemczech z dnia 5 czerwca 1945 r. rozwija szczegółowy program demilitaryzacji Niemiec. Cały sprzęt wojenny ma być przekazany do dyspozycji sztabów czterech mocarstw okupacyjnych. Demilitaryzacja obejmuje cały przemysł wojenny, instytucje badawcze, laboratoria, stacje doświadczalne, patenty, rysunki i wynalazki z zakresu przemysłu wojennego. Cały aparat administracji wojskowej armii niemieckiej ma być wydany w ręce mocarstw okupacyjnych. Cała dokumentacja i wszystkie archiwa wojskowe mają być przekazane organom kontrolnym mocarstw okupacyjnych.

Umowa poczdamska z 2 sierpnia 1945 r. stwierdza wyraźnie, że militarystyka niemiecka będzie wyrwana z korzeniami i mocarstwa podejmą niezbędne zarządzenia, żeby osiągnąć pewność, iż Niemcy już nigdy więcej nie staną się groźbą dla swych sąsiadów, albo dla „pokoju świata. Wśród celów okupacji Niemiec wymienia ta umowa zupełną demilitaryzację Niemiec oraz zniszczenie lub niedźródło nad całym przemysłem niemieckim, który mógłby być użyty do produkcji wojennej. Kilkakrotnie podkreśla umowa poczdamska, że mocarstwa okupacyjne nie dopuszczą do odrodzenia się i reorganizacji niemieckiego militarystyki.

Wykonanie tego programu demilitaryzacji Niemiec przekazane zostało Sojuszniczej Radzie Kontroli nad Niemcami. Z aktów prawnych wydanych przez ten organ warto zwrócić uwagę na proklamację nr 2 Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami z 20 września 1945 r. Akt ten zawiera uporządkowanie kryteriów demilitaryzacji Niemiec. Zakazuje on wszelkiego rodzaju szkolenia wojskowego oraz kultury tradycji militarystyki niemieckiej. Przeprowadza on również likwidację całego potencjału przemysłowo-wojennego Niemiec.

Ustawa nr 9 Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami, z 30 listopada 1945 r. o konfiskacie i kontroli majątków IG Farbenindustrie jest pierwszym aktem prawnym, który w sferach ogólnoniemieckiej godzi w określony zespół przemysłu wojennego. Wstęp do tej ustawy stwierdza, że trust IG Farbenindustrie świadomie i w szerokiej mierze zajmował się rozbudową i podtrzymywaniem niemieckiego potencjału wojennego i że wskutek tego należało ten trust rozbić, aby zapobiec — by Niemcy w przyszłości nie stali się znowu groźbą dla pokoju sąsiadów.

Ustawa nr 34 Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami z 27 sierpnia

1946 r. rozwiązuje niemieckie siły zbrojne. Tym samym traci legalne podstawy swego istnienia. Ustawa nr 34 likwiduje wszystkie sztaby niemieckie i ministerstwa związane z wojskiem. Wszystkie Pomórki sztabowe zostały ogłoszone jako nie istniejące. Całe ustawodawstwo hitlerowskie dotyczące organizacji sił zbrojnych oraz organizacji paramilitarnych, wszystkie rozkazy i kodeksy wojskowe, wszystkie regulaminy itp. utraciły swą moc prawną. Mienie wojskowe niemieckie zostało obłożone aresztem.

Ustawa nr 46 Sojuszniczej Rady Kontroli z 1947 r. likwiduje państwo pruskie. Wstęp do tej ustawy brzmi: „Państwo pruskie, które od dawnych czasów było kolebką militarystyki i reakcji w Niemczech faktycznie przestało istnieć. W interesie utrzymania pokoju i bezpieczeństwa narodów oraz pragmatycznie zapewnić przyszłą odbudowę życia politycznego Niemiec na podstawie demokratycznej Rady Kontroli uchwała co następuje...” — po czym zawiera się szczegóły dotyczące likwidacji państwa pruskiego.

Oto kilka kluczowych aktów prawnych likwidujących militarystyki niemieckiej po II wojnie światowej. Akty te wydane były wspólnie przez cztery mocarstwa okupujące Niemcy w tym okresie. Wykonanie tych aktów poszło jednak rozbieżnymi drogami. Były one i są wykonywane w zasięgu działania ZSRR — zostały natomiast przekreślone w zasięgu działania trzech mocarstw zachodnich.

### MILITARYZM NIEMEICKI W SŁUŻBIE POLITYKI USA

WYKONANIE tych aktów prawnych zostało uniemożliwione w trzech zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec głównie pod naciskiem imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych. Najbardziej szczególnie zestawienie powiązań imperializmu amerykańskiego z odradzającym się po II wojnie światowej imperializmem niemieckim zawarte jest w interesującym dokumencie, wydanym w Berlinie w 1951 roku. Jest to „Biała księga na temat amerykańsko-angielskiej polityki interwencji w Niemczech zachodnich oraz odrodzenia imperializmu niemieckiego”. Rozdział II tego dokumentu stwierdza, że niemiecki imperializm jest najważniejszym sprzymierzeńcem imperializmu amerykańskiego. Oto

(Dokończenie na str. 6)

# Z cieniem HALASA

## Wspomnienia z Czechosłowacji

W końcu października ub. r. upłynęło pięć lat od śmierci Franciszka Halasa, świetnego poety czeskiego, należącego do tej samej generacji, co przedwcześnie zmarły Jerzy Wolk i dwaj czołowi poeci dzisiejsi — Vítězslav Nezval i Jaroslav Seifert. Rocznicę tę uwzględniły pisma literackie w artykułach podkreślających zasługi pisarza w okresie nasilenia faszyzmu i w okresie okupacji, kiedy to Halas przetrwał w podziemiu i egotyzm cechujący jego dawniejszą twórczość i cały swój talent oddał sprawie wolności i walki z okupantem, a później budownictwu nowego ustroju w takich książkach, jak „Zarys nadziei”, „Nasza pani Bożena Niemcova” czy „W szeregu”. W Pradze zorganizowano w tym czasie wieczór literacki poświęcony pamięci poety. Jednak najważniejsze uroczystości miały się odbyć w Morawach.

Skorzystałem z okazji, aby zwiedzić rodzinne strony Halasa i wziąć udział w tych uroczystościach. 24 października wyruszyłem autem z Pragi do Brna. Towarzyszyła mi z ramienia czechosłowackiego KWZ pani Maria Szczedra, opiekuńczy anioł stróż niejednego z gości polskich w Czechosłowacji, z których zapewne wszyscy, tak jak i ja, zachowali o jej uprzejmym troskliwości najmiłsze wspomnienie. Właśnie w chwili, gdy zajęliśmy miejsce przed siedzibą brneńskiego oddziału Związku Pisarzy Czechosłowackich, przed gmachem stał już samochód literatów z olbrzymim wieńcem, który milano złożony na grobie Halasa. Poznałem kilku pisarzy i za chwilę ruszyliśmy do Kunstzatu.

Smutny dzień jesienny przyoblekał melancholijną mgiełką piękny krajobraz towarzyszący nam w drodze do umiłowanego przez poetę rodzinnego miasteczka, które rozłożyło się wśród malowniczych wzgórz. Zatrzymaliśmy się przed jakąś gospodą, gdzie grono literatów i przyjaciół pisarza przybyłych dla uczczenia jego pamięci czekało na przybycie pani Libuszy Halasowej i synów zmarłego, aby wraz z nimi udać się na cmentarz. Za chwilę nadzieja oczekiwana w towarzystwie dwóch chłopców. Wszyscy witaają ją z serdecznością, nazywając Buňką, widać, jak jest powszechnie lubiana. Przedstawiają mi jako gościa z Polski i tłumacza wierszy jej męża. Sciska mi przyjaźnie rękę i oddaje mi miły uśmiech. Taka szczera życzliwość bije z twarzy tej młodej — przy swej czterdziestce — ciemnej blondynki z krótką grzywką na czole, że trudno nie poczuć do niej sympatii.

Idziemy na cmentarz. Jest cicho, nieduży, jak i nasze w małych miasteczkach. Przy końcu, w pobliżu ogrodzenia, grób pisarza. Na razie jest to jeszcze odłamiona mogiła, otoczona kamieniami z wkopaną tablicą, na której widnieją słowa: „Tu leży szczęśliwy szczęściem śmierci Franciszek Halas...” Reszty napisu nie mogę odczytać, gdyż zalesniają go kwiaty i jakiś duży wieńiec, dopiero na samym dole znajdując zamienne słowa: „Żył wtedy, kiedy wielu było martwych”. Rozumiem te aluzje do patrytycznych wierszy Halasa pisanych w czasie hitlerowskiej okupacji. Na grobie palą się trzy świeczki. Obnażamy głowy. Literaci składają swój wieńiec, ja — wiązanek biało-czerwonych kwiatów. Ktoś fotografuje tę scenę. Następuje długa chwila milczenia.

Cofam się myślami do roku 1948, kiedy to podczas bytności w Pradze odwiedziłem Halasa. Pracował wtedy w trzecim departamencie Ministerstwa Informacji. Widzę ujmującą twarz poety z przedwcześnie siwą czupryną, żywe oczy o wyrazie dobrotli. Rozmawialiśmy wtedy o przekładach: mówił mi o swojej pracy nad tłumaczeniem „Grażyny”, „Konrada Wallenroda”, „Dziadów”, „Balladyny” i „Lilli Wenedy”, o awolję caci dla naszych romantyków, o tym, jak adaptowanie arcydzieł literatury było dla niego ucieczką przed koszmarną rzeczywistością tzw. „protektoratu”, jak czepiał z naszej poezji wiek w zwycięstwo sprawiedliwości. Obecnie zamierzał zabrać się do tłumaczenia „Pana Tadeusza”. Wspominał o Tuwimie i Prąbsiu, ostatniego znalazł jeszcze sprzed wojny. Ja

**FRANCISZEK HALAS**

### Wiersze

Wyschły z pragnienia gniewu  
za wami biedni idę  
straciłem źródło śpiewu  
i więcej go nie widzę

Ziębły z głodu tęsknoty  
pragnę już tylko krzyknąć  
długi był czas niemoty  
tych lat się nie doliczę

Spalony ogniem grozy  
który podpala ciemność  
chcę wierzyć i chcę tworzyć  
jak inni razem ze mną

Wygnany z kraju marzeń  
schronienia szukam w tłumie  
pieśń ma z przekleństwem w parze  
bo innej już nie umiem

— tłum. K. A. Jaworski

z kolei mówiłem o swych przekładach z współczesnej poezji czeskiej, o „Kamieniu”, w której w jednym z ostatnich numerów przedwojennych zamieściłem w krytycznym roku 1939 tłumaczenie jego głośnego wiersza „Do Pragi”. Obdarował mnie na pożegnanie kilkoma książkami oryginalnymi i przekładami z Mickiewicza, na których skreślił miłe słowa dedykacji. Wyjeżdżał wtedy na kilka dni do Brna, wspominał, że musimy się jeszcze zobaczyć i pogawędzić o obszerniej, ale do drugiego spotkania jakoś nie doszło. Wtedy jeszcze nie miałem możliwości stwierdzić, jak wysoką wartość miały przekłady Halasa. Ale później, porównyując je z oryginalnymi, podziwiałem niezwykłą ich precyzję (zwłaszcza uderzyła mnie wierność w tłumaczeniu Wielkiej Improwizacji), co było tym dziwniejsze, że Halas nie mówił po polsku (rozmawialiśmy wtedy po czesku). Korzystał w swej pracy z pomocy Matousza (tłumacza Anhellego), który przekładał mu dosłownie tekst oryginalny, a dopiero potem Halas wnikał w budowę poetycznego utworu, transponował ten przekład na wiersz. Słusznie też za te świetne tłumaczenia został odznaczony Krzyżem Polonii Restituta.

Czyż mogłem przypuszczać wtedy rozmawiając z Halasem, który wydawał mi się tak żywoty, że następne nasze spotkanie nastąpi o kilku latach na cmentarzu w jego rodzinnym miasteczku?

Z cmentarza wracamy jakąś dłuższą drogą do innej gospody. Idę obok pani Libuszy, która z niezwykłą szczerością, jak byśmy się znali od dawna, opowiada mi wiele szczegółów o życiu poety. Matka Halasa straciła swe zdrowie w fabrykach i zmarła przedwcześnie na gruźlicę kości; ojciec, włókiennik, świadomym robotnik walczący o prawa swej klasy, przesiedliwał w wieżowni; chłopeem opiekowała się babka (inspiratorka jego pięknego poematu „Staruszkini”). Nieraz zasnęło się głodem. Ale Halas ukończył szkołę, a potem pracował w jednej z brneńskich księgarń. Stamtąd czytał książki, a tak był żądny lektury, że gdy w mieszkaniu nie miał światła, czytywał na ulicach pod latarniami. To był jego uniwersytet. Ten napis na tablicy mogiły ułożył ojciec Halasa; w przyszłym roku stanie tu piękny grobowiec według projektu Makowskiego. Halas był rozkochany w krajoznawie Wyżyny Czeskomorawskiej i wszystkie wolne chwile spędzał w umiowanym Kunstzacie. Kiedy w swoim czasie przebywał na kuracji w sanatorium pod Tatrami, skarżył się w liście do żony: „Widzę stad Gierlach i Lomnice, ale cóż z tego — nie ma tu naszego Kuliszka” (ulubione wzgórze poety w pobliżu Kunstzatu). W Kunstzacie pragnął być pochowany, życzenie to wyraził w pięknych poemacie proza. W małym zameczku na jednym z wzgórz kunsztackich powstał muzeum Halasa. Poeta miał wielu przyjaciół wśród Polaków. Pani Libusza serdecznie wspomina Galczyńskich, a o pani Natalii mówi żartobliwie, że była pierwszą miłością jej młodszego syna, ale zyskała jego sympatię nie swą czarującą urodą, ale lakoniami, którymi obсыpywała dziecko.

Gdy pani Halasowa opowiada o swym mężu, odnosi się dziwne wrażenie, że mówi o żyjącym, który tylko na chwilę ją opuścił, jakby wciąż czuła przy sobie jego obecność. To samo odczułem i później podczas wizyty w jej mieszkaniu, gdzie pokój poety wraz z biurkiem, —

\*) Gdy w miesiąc później, przygotowując specjalny numer „Kamenu” poświęcony literaturze czeskiej, zwrócił się do niego z prośbą o napisanie esykultu, przysłał mi go niezwłocznie. Tematem jego była „Polsko-czeska współpraca kulturalna” („Kamena” nr 75—77, luty—kwiecień 1948). A kończył go słowo: „Wiemy, jak naród polski cierpił podczas wojny, jakie poniósł straty, wiemy także, przed jakim stoi zadaniem, tym bardziej, że przed podobnymi stoją i my. Zmiana struktury narodowej, jaką obecnie naród polski przeżywa, znów go do nas zbliżyła, a dla pracownika ducha, przede wszystkim zaś dla pisarzy i poetów, którzy są awangardą dalszego postępu i propagatorami budowy nowej rzeczywistości, jest to szczególnie ważne. Wierzymy wszyscy, że jednością sił, rozumnie łączywszy w wspólnej i sprawie będziemy w stanie spełnić piękne słowa Adama Mickiewicza: „Dalej, było, z posłań swiata, Nowymi się pchnięmy tori”.

piętrzącymi się pod sufit książkami na kilku półkach i obrazami współczesnych malarzy czeskich na ścianach pozostaje w takim stanie, w jakim znajdował się za jego życia. Oswoilem się już z tym wrazeniem i nie dziwiło mnie ono podczas jednodniowej wycieczki samochodowej do Czeskiego Raju i zamku we Frydlance, odbytej w towarzystwie pani Libuszy i fenomenalnego erudyty w sprawach zabytków doktora Habzeka. Mówiąc o okresie swego narzeczeństwa, o podróży z mężem do Włoch i Francji, o jego pobycie w Hiszpanii podczas toczącej się tam wojny, o wyjeździe poety do Polski, o jego chorobie i śmierci, o olbrzymiej korespondencji, która po nim pozostała, nie używa nigdy oficjalnego wyrazu „mąż”, ale mowi Franciszek albo Halas. Jest w tym jakiś wruszająca bezpośredniość, coś głębszego od pietyzmu, też i patosu ciepienia. Ten człowiek żyje nadal. Musiała być wspaniała towarzysząca jego życia i pracy. Mimo woli przypomniał mi się piękny wiersz poety „Drzewa w listopadzie”:

Taka to woda  
zniekana woda, woda bez siły  
niebly ta woda  
w której swe rękę Płatł mył.

Taka to woda pada

A czego byś chciał  
po serce zasępiony  
gdy taka woda szioccha

A ja bym chciał  
uśmiechnąć z łzami smutnej żony  
która mnie jeszcze kocha.

Po godzinnej pogawędce przy winie w gospodarstwie odjeżdżamy do Brna, gdzie o godzinie osmej wieczorem ma się odbyć w Domu Artystów uroczysty wieczór ku czci pisarza.

Koledzy — literaci prosili mnie, abym przyszedł tam wcześniej: dowiedziałem się, że mam przy sobie przekład jednego z wierszy Halasa z „Zarysu nadziei”, który miał być wygłoszony na wieczorze, i prosili mnie, abym go odczytał bezpośrednio po recytacji tekstu oryginalnego, sprawę tę chcieli omówić przed uroczystością i zapoznać mnie dokładnie z jej programem. Przed rozpoczęciem wieczoru poznaję ojca Halasa. Mimo podeszłego wieku trzyma się doskonale. Z szacunkiem ściskam dłoń starego robotarza, o którym tak entuzjastycznie odzywała się pani Libusza.

Sala w Domu Artystów wypełniona po brzegi. Całe społeczeństwo brneńskie pragnęło swą obecnością na wieczorze złożyć hołd umiłowanemu poecie. Pani Halasowa zaprasza mnie, abym usiadł przy niej. Estrada estetycznie ozdobiona: potret pisarza na tle jego inicjałów, kwiaty, po lewej stronie fortepian a obok reproduktor. Przemówienie wstępne miał wygłosić Nezval, ale z powodu jego choroby zastąpił go Ludwik Kundera, krytyk i redaktor miesięcznika literackiego „Gość w domu”. Mówił o twórczości poety, jej znaczeniu ideowym i artystycznym, mówił o Halasie — człowieku, podkreślając jego nieskazitelną, czysty charakter. Artysty teatru brneńskiego wygłosili piękny okolicznościowy wiersz Oldrycha Mikulaska i kilka charakterystycznych utworów Halasa. Odczytałem i ja swój przekład „Śpiewu niepokoju”. Miałem trochę trémy: mój amatorski sposób czytania wierszy, słyszany bezpośrednio po doskonałej recytacji aktorki mógł nie spodobać się publiczności. Było to dla mnie dziwne przeżycie: przypomniałem sobie, jak przed sześciu z górą laty czytałem ten sam utwór Halasowi w jego gabinecie. W części muzycznej odegrano utwory V. Dobiasza i J. Paucera. Ciekawy był pomysł wypowiedzenia wyznań Halasa o samym sobie przez reproduktor. W ten sposób nie widząc aktora odczytującego tekst miało się wrażenie, że słychać głos poety zza grobu. Poważny, ale nie mający zupełnie siływności oficjalnej wieczór zakończyła recytacja przez parę aktorską lirycznej prozy Halasa „Ja se tam vrátim”.

Tak poeta wrócił do umiłowanego Kunstzatu, a rodzinne Morawy nie zapomniały o nim, kochając go, o czym świadczył serdeczny nastrój tego wieczoru, który pozostawił we mnie niezatarte wspomnienie, jako jedno z najsiłniejszych wrażeń w czasie mego obecnego pobytu w Czechosłowacji. Cieszyłem się, że wraz z przyjaciółmi Halasa mogłem złożyć hołd pamięci świetnego poety, którego wiele utworów przetłóczyłem, że przez moją obecność pośrednio i Polska mogła wyrazić swą wdzięczność wspaniałemu tłumaczowi arcydzieł Mickiewicza i Słowackiego.

## Pierwszy maja w Hiszpanii

Po śniegu sierr lasica bieży  
i chłepce krew  
na śniegu sierr umarli leżą  
bez trumien bez

Deszcz pada dzisiaj deszcz goździków  
karabin je przypina  
w Hiszpanii nieszczęśliwej  
w tej ziemi siedmiobołściwej

Hej ty na przeciw Oto masz  
dziś pierwszy maja pierwszy nasz  
Dostałeś Widzisz Rękę znasz

Po śniegu sierr lasica bieży  
i chłepce krew  
na śniegu nasi chłopcy leżą  
bez trumien bez

Deszcz pada dzisiaj deszcz goździków  
to granat je rozsiewa  
w Hiszpanii nieszczęśliwej  
w tej ziemi siedmiobołściwej

Rzuciłeś dobrze Oko masz  
Dziś pierwszy maja pierwszy nasz

## Don Kichot waleczący

Kiedy się sad jesienią zaciął  
nieomal że do złota  
słyszę Rosnyant znów rzeń zaczął  
i widzę don Kichota

jak przez kościstą dal Kastylii  
za swymi ciągnę snami  
Niech się wiatraki z wichrem biją  
my dziś na front ruszamy

A Pansa miny śmieszne stroi  
na mule wesół siedzi  
Mój pan się ocknął z szaleństw swoich  
i bię powstańców jedzie

Jesienią się zacięły sady  
nieomal że do złota  
Don Kichot wtedy z barykad  
kierował kulomlotem

### MAREK ANTONI WASILEWSKI

# P O W R Ó T

(Z książki o Benedyckcie Dybowskiem)

Lokaj, który otworzył drzwi, popatrzył najpierw na brodę Dybowskiego, potem nieco krytycznym wzrokiem obrzucił jego spodnie, tużurek i jakby wahał się nad dobraniem odpowiedniego tonu. Właściwie mógł spytać tylko:

— Do kogo? lub bardziej oficjalnie: — Pan szanowny był może zamówiony na godzinę?

Doktor przerwał jednak tę ciszę i spytał wprost:

— Pan hrabia w domu?

Lokaj naburmuszył się.

— Godność pana?

— Dybowski.

— Ach, pan Dybowski?! Z Syberii? Jaśnie pan czeka.

Wziął parasol z ręki doktora i prowadził go z miną pełną wielkopolskiej dumy, tak niemal, jakby to on był jaśnie panem hrabią, a nie Leonem Garbnikiem, który cztery lata temu zgrał się do nitki w wista. Weszli do przestronnego pokoju, przystojniętego ciężkimi, ciemnozielonymi kotarami. Gazowa lampa rzucała światło na kilka obrazów dobrego włoskiego pedzla. Doktor zatrzymał się przed jednym z nich. Był to górski krajoznaw z widocznym w oddali miastem. Na tabliczce przysrubowanej do ramy widniał napis COMO. Zajęty pejazem nie dosłyszał kroków gospodarza. Dopiero, gdy dobiegło go wypowiedziane doniosłym barytonem: „Jakże się ciesze”, odwrócił się.

— Witam, witam drogi profesorze! Niechże pan siada. Tam do katedry! Powiedziałbym, że Bajkał do brzo panu zrobił. Czuje, że niedługo będziemy jeździli nad Bajkał a nie do Karlsbadu, co profesorze?

Dybowski uśmiechnął się smutno. Kąciki ust przyjęły na chwilę wyraz starannie maskowanej ironii.

— Widzę, że pan hrabia dobrze zna Karlsbad.

— Niechże pan siada — chrząknął jakoś nienaturalnie — zaraz dostaniemy coś do przegrzylenia.

Dybowski podziękował skinięciem głowy. Zapadła cisza. Cisza z rodzaju tych kłopotliwych, które tak często zdarzają się przed wypowiedzeniem czegoś ważkiego.

Dybowski patrzył nadal na COMO, oczekując na rozpoczęcie rozmowy. Hrabia rozłożył ręce teatralnym gestem, po czym opasał się nimi i zaczął z wolna cedząc słowa:

— Panie profesorze. Chciałem ujrzeć pana u siebie, aby dać panu do zrozumienia, jak cenię pana i pańską pracę.

— Wdzięczny jestem — odparł Dybowski — miło mi, że mogę panu hrabiemu wyrazić podziękowanie za sumy wyasygnowane na wydanie atlasu bajkałskich kielży, gdyby pan hrabia zechciał się jeszcze zainteresować moim projektem

srowadzenia jaka do Europy, to doprawdy...

— Panie profesorze — przerwał nieco suchym tonem — nie o tym chciałem mówić. Odrzucił pan, jak slyszalem, wiele zaszczytów, ale tego, którym chcę pana dzisiaj obdarzyć, chyba pan nie odrzucił?

Spojrzenia ich spotkały się. Doktor miał minę filuternego zdziwienia.

— Tak, lecz pan mi wcale nie odpowiada na mą propozycję.

— Na propozycję? Ach, istotnie! Przepraszam. Zamysliłem się. Nie, panie hrabio, dziękuję. Nie przyjmę pańskiej propozycji.

— Pan żartuje? — spurpurowiał Branicki. — Dlaczego?

— Panie hrabio, na ile szacuje pan swoje przekonania?

— Przekonania? Człowiek honoru nie frymarczy przekonaniami, nie wycenia ich. Przekonania nie są na sprzedaż.

— Jakże mi miło, że jesteśmy w tej materii jednomyślni. To nam pozwoli zrozumieć się wzajemnie. Otóż widzi pan, panie hrabio. Dzieła nas przekonania. Nie chciałyby...

...nie mogli znieść tego, gdy czuje, że są źle błędni.

— Błędem? Jakim błędem?

— Pan jest zaciekłym przeciwnikiem teorii ewolucji, podczas gdy ja... pan wie, panie hrabio, że nie umiem robić niczego wbrew przekonaniom.

— Ach więc tak! Hier liegt der Hund begraben! — roześmiał się hrabia. — No, rozproszył pan mroki mego niepokoju. Profesorze, jeśli o to idzie, toż to fraszka. Darwinizm... mój Boże, wielka rzecz darwinizm. Stał się on modą. Każda teoria mieszczała w sobie iskrę nowości i posmak sensacji staje się modną. Widzi pan, życie potrzebuje pożytkowej sensacji, a nauka to wszak tylko dziedziina życia. Jakże nudne byłoby życie towarzyskie, gdyby nie przerywał go od czasu do czasu jakiś głośny skandal, gdyby nikt nie wychodził z powozu z pistoletem, ubrany w żakiet i anglez. Pi-pa! Kilka strzałów o tancerkę, czy aktoreczkę, trochę krwi... sensacja! Pan rozumie, sensacja! Ta krew dodaje rumieńców szarej, beznadziejnej codzienności. No, czyż nie tak? Dlaczegoż i dla kogoż mamy dziś żyć? Dla tego dreszczu, to jedyne, co nam pozostało.

— Jak komu, panie hrabio. Są ludzie, którzy mają żyć dla czegoś jeszcze, dla czegoś, co jest przed nami.

— Pan w to dotąd wierzy? Panie profesorze, już w sześćdziesiątym urodzinnym roku nie wierzył w to nikt rozsądny.

— Odbiegamy od tematu, panie hrabio. Są ludzie, z których idee wykorzenia się jednym brutalnym uderzeniem. Sądzę, że nie zalicza panie do takich?

— Tak... odbiegliśmy od tematu. Ma pan rację, profesorze. Mody, widzi pan, kończą się szybko i

nieuchronnie. Lada miesiąc, lada rok zgaśnie gwiazda Darwina.

— Życie gwiazd nie jest tak krótkie, jakim chciłyby je pan widzieć. My, przyrodniczy, powinniśmy umieć odróżnić prawdziwe gwiazdy od fałszywych.

Lokaj wniósł tacę. Postępowała za nim pokojówka, niosąc kawę napelniającą pokój mitym aromatem. Okrągły zegar z wahadłem uderzał miarowo: tik-tak-tik-tak...

Ustawili naczyina na stole. Branicki odprawił ich skinięciem ręki.

— Likier?

— Dziękuję. Nie używam alkoholu.

— Wcale? — zaśmiał się hrabia.

— Do preparatów.

— Ach, nie zna się pan, profesorze. Ja uważam, że likier i kawa to najwspanialszy dar, który otrzymujemy od świata.

— Są ludzie — zaczął Dybowski, glądząc brodę — którzy uważają, że w ogóle świat został dla nich stworzony. Stąd megalomania. Na jej tle wyrosła duma rodowa, dzieląc ludzi na stany uprzywilejowane i bez przywilejów, oraz na panujących z woli Bożej. Zie się zrujnuje w ich towarzystwie. Totek powziąłem pewien nowy plan.

— O... Ciekawe. Jakiż?

— Mam zamiar udać się na Kamczatkę, jako lekarz rządowy. Przedtem tylko chciałbym uzyskać posuchanie u ministra Golowina, aby złożyć mu pewną deklarację.

Branicki otworzył usta i pozostał tak przez chwilę podobny do żniętej ryby wystawionej przed witrinę sklepową.

— Na Kamczatkę?!!! — wybuchnął nagle jak odkorkowany szampan. — Człowieku! Ledwie sześciu los uratował pana od Syberii, pan na Kamczatkę!!! Nie! No, to już zupełnie... to znaczy, gdyby nie znał pana dobrze. Profesorze! Pan to mówi poważnie?

— Niech się pan nie bój, panie hrabio, nie zwiariowałem. Nie mam zamiaru jechać tam na wieść, ale na kilka lat...

— Na kilka lat... — powtórzył jak echo.

— Tak. Wie pan, panie hrabio, tam ludzie bardzo potrzebują pomocy.

Branicki zapomniał się i wychylił duszkiem kieliszek likieru.

— Czy to jest pańska ostateczna decyzja?

— Ostateczna.

— Panie profesorze. Co do mnie, jestem przekonany, że cofnięcie się pan przed tym szaleństwem. Próbuję, niech pan weźmie pod uwagę moje słowa: w każdej chwili zostanie pan drzeze mnie drzy-

## Nad „WSTĘPEM DO NAUKI O LITERATURZE”

N A JNOWSZA książka prof. Stefani Skwarczyńskiej — „Wstęp do nauki o literaturze” — jest znakomitym podsumowaniem wieloletniej działalności naukowej autorki. Rzecz imponująca ambicją rozległością zamierzenia, bo obliczona na trzy duże tomy, należy do tej kategorii dzieł naukowych, które mogą powstać i powstają jedynie po długich, gruntownych, szczegółowych studiach przedmiotu, stając się jakby zamknięciem sumy wiedzy i przemysłu autora. Że tak jest istotnie i w tym wypadku, nad tym specjalnie nie ma potrzeby szerzej się rozwodzić; w świecie naukowym i w środowisku osób interesujących się głębiej problematyką sztuki literackiej znana jest od dawna ta twórczość, bardzo konsekwentnie zorientowana niemal wyłącznie ku zagadnieniom teoretycznym.

Otóż dotychczasowa działalność badawcza autorki bez wątpienia predysponowała niejako i zobowiązywała do napisania takiej właśnie książki, która ma być wielkim kompendium teorii literatury obejmującym całokształt zagadnień wchodzących w zakres tradycyjnej poetyki, stylistyki i wersyfikacji. I to jest jeden powód wielkiego zainteresowania, z jakim pierwszy tom rozpoczętego wydawnictwa bieżemy do ręki.

Ale jest jeszcze inna przyczyna szczególnej ciekawości. Teoria literatury jest dyscypliną bardzo młodą, tak jak w ogóle młoda jest cała nauka o literaturze. Ale zwłaszcza w ostatnim trzydziścioletnim okresie literatury rozwinięła się gwałtownie, dochodząc zarówno do uświadomienia sobie samej swej istoty, jak też właściwych sobie metod badania. Otóż ten trzydziestoletni z górą okres wielkich teoretycznych i metodologicznych sporów, których gwałtowne niezręczne i namiętne echa nie ominęły oczywiście i terenu polskiego, od dawna domagał się jakiegoś zamknięcia i podsumowania, jakiegoś ujęcia krytycznego i zbliśniania wieloletnich dyskusji i pozostawienia. Jeśli bowiem pominąć rzeczy przestarzałe i niemożliwe już dziś do przyjęcia, wszystkie pozostałe opracowania syntetyczne zagadnień teorii miały w regulę charakter kompendiowy pomocniczych, podręcznych, często bardzo wartościowych i instruktywnych,

ale w założeniu nie wychodzących poza rudymenty teoretycznej wiedzy. Prof. Skwarczyńska podjęła próbę prawdziwie naukowego opracowania problemom teoretycznych, opracowania o zakroju uniwersyteckim, które by przynosiło nie tylko przedstawienie wyczerpujące ostatecznego stanu wiedzy w tym zakresie, ale i krytyczne oświetlenie zagadnień.

N A razie otrzymaliśmy tylko tom pierwszy z zamierzonych trzech, ale tom szczególnie ważny, bo dotyczący spraw najistotniejszych, podstawowych. Przjrzyjmy się bliżej jego zawartości. Materiał rozważań podzielono na trzy części. Część I traktuje o przedmiocie i zadaniach teorii literatury, część II — o strukturze treści w dziele literackim, część III — o kompozycji dzieła literackiego. W rozdz. 1. cz. I. omówiono „stanowiska teorii literatury w nauce o literaturze”, zakres i podział zarówno nauki o literaturze w najogólniejszym znaczeniu, jak zakres i podział samej teorii oraz jej stosunek do innych dziedzin literaturoznawstwa. Szczegółowym walorem książki jest jej niespospolita wartość informacyjna połączona z indywidualnym i niezależnym ujęciem problemów. Dzieło Skwarczyńskiej jest istotnie podsumowaniem wiedzy teoretycznej na współczesnym etapie jej rozwoju, stara się w granicach dla książki tego typu dopuszczalnych przedstawić każde zagadnienie możliwie najwzajemnie, podkreślając różnice poglądów i ujęć u badaczy reprezentujących różne kierunki oraz stara się podać podstawową literaturę przedmiotu. Nie pomijając niczego, co z dotychczasowych doświadczeń teoretycznych warto jest ocalenia i może być uznane za wkład cenny w naszą wiedzę o istocie sztuki literackiej — książka nie jest przecież jakimś ochrym i mechanicznym sumowaniem poglądów ani obiektywistycznym referatem traktującym na równi wszelkie teorie i stanowiska. W punktach węzłowych wykładu, a szczególnie w stosunku do zagadnień budzących od dawna sprzeczne zdania i opinie, stała się znaczący i wiasną, krytyczną postawę, ocenia się zwłaszcza dobitnie od ujęć formalistycznych podkreślając niejednokrotnie społeczny i ideologiczny charakter literatury, jej ścisły i wielostronny związek z ży-

ciem — i jako swoistej formy kierunkowego odbicia rzeczywistości, i jako przedmiotu o charakterze społecznie aktywnym, oddziałującym z kołami w rzeczywistości. Najnowsze badania marksistowskie znajdują szerokie uwzględnienie w wykładzie. Otóż szczególnie cenny wydaje się w książce ów aktywny stosunek do przedmiotu, więcej niż jakikolwiek inny obciążonego brzemieniem ziej tradycji idealistycznej, oderwanych od rzeczywistości spekulacji, a dalej podejmowanie dyskusji i polemiki z ujęciami, których dziś już przyjąć niesposób i z którymi trzeba było koniecznie się rozprawić. W ten sposób książka nie tylko uczy, ale i koryguje, poddaje rewizji błędne, zastarzałe poglądy, nawyki i nałogi myślenia. Dotyczy to wielu kapitalnych problemów, jak np. związku sztuki z rzeczywistością, ze świadomością indywidualną artysty i warunkującą ją świadomością społeczną, stosunku tzw. wielkich form (realizmu, naturalizmu, konstrukturyzmu itp.) do kryjącego się poza nimi zaplecza filozoficznego i klasowego itd. itd.

O MÓWIENIU różnych kierunków i postaw badawczych poświęcono jest rozdz. 2 cz. I. Rozdział ten w przyszłym wydaniu powinien chyba być na nowo opracowany. Wobec wielości kierunków, jakie autorka omawia — to, co o poszczególnych kierunkach powiedziano, jest zbyt lakoniczne, a więc z konieczności uproszczone (z czego autorka zdaje sobie zresztą sprawę), a w rezultacie wartość informacji podanych jest dość problematyczna. Jest wątpliwe, czy zdając one należyte zorientować w istocie poszczególnych kierunków zwłaszcza tych czytelników, którzy z daną problematyką stykają się po raz pierwszy (np. studentów), tym bardziej że i bibliografia podana w przypisach wymagałaby uwzględnienia w szerszym zakresie dzieł naukowych reprezentujących dany kierunek badania, a nie tylko omawiających go teoretycznie. Budzi też wątpliwości sama zasada podziału i klasyfikacji przedmiotu. Za „kierunek badawczy” w ścisłym tego słowa znaczeniu byłibyśmy skłonni uznać pewną postawę z zdecydowanym zapleczem filozoficzno-ideologicznym, które z kolei decyduje o samej koncepcji, pojmowaniu przedmiotu badania i o metodzie samej czynności badawczej. W tym sensie będą oczywiście kierunkami formalizm, psychologizm, neorealizm, marksizm itd. itd., ale czy będzie nim np. stylometria, którą autorka na równi z innymi kierunkami traktuje? Czy stylometria nie jest po prostu tylko techniczną metodą rozwiązywania pewnych zadań, pomocną np. w ustalaniu chronologii dzieł (tak jak to zrobił Luosiński dla dialogów Platona)?

D O szczególnie ważnych zagadnień przechodzi autorka w rozdz. 3 cz. I. („Podstawowe twierdzenia o przedmiocie badania nauki o literaturze”). Rozdział ten przynosi definicję dzieła literackiego, precyzuje specyficzne cechy tworzenia literackiego, określa wieloraką funkcjonalność i aspektowość dzieła sztuki literackiej. Tu zwłaszcza podkreślono dobitnie społeczny charakter dzieła literackiego, zarówno w aspekcie genetycznym (dzieło jako czyn twórca, współdziałający w kształtowaniu sytuacji historycznej, zaangażowany aktywnie w walce o kierunek rozwoju świata).

To wszystko, co pisze Skwarczyńska na temat tworzenia językowego, na temat impresyjnej i estetycznej funkcji dzieła literackiego (podporządkowując ją drugą pierwszą), tzn. funkcję estetyczną funkcji społecznej dzieła, którego podstawowym zadaniem jest oddziaływać na stan świadomości odbiorcy), na temat rozmaitych aspektów dzieła literackiego (tu np. raz jeszcze przypomniano dawny spór o istotę sądów wyrażonych w utworze, rozstrzygając go po myśli teoretyków uznających olbrzymią doniosłość społeczna dzieła, co eo ipso zakłada zdolność jego do wypowiadania sądów istotnie orzekających o rzeczywistości obiektywnej) — przedstawione zostało w sposób gruntowny i precyzyjny.

I tak budzi pewien niepokój nadmierne, jak się wydaje, poszerzenie zakresu samego pojęcia literatury. Skwarczyńska rada by wszelkiego rodzaju „sensowne twory słowne” wciągnąć w obręb zainteresowań badawczych historyka i teoretyka literatury, jako że wspólna im jest, podobnie jak tzw. dziełom literackim sensu *stricto* (w tradycyjnym rozumieniu), funkcja impresyjna. Zapewne, sensownym tworem słownym jest nie tylko powieść, dramat, wiersz liryczny, ale i list, relacja dziennikarska, przemówienie, exposé, artykuł, nawet anons i reklama słowna, i nie ma żadnego powodu, dla którego nie należałoby się nimi w sposób naukowy zajmować. Ale widzielibyśmy w tym domenie zainteresowań raczej socjologa niż badacza literatury. Ta próba przełamania tradycyjnych ograniczeń znajduje zresztą do pewnego stopnia zaprzeczenie i w niektórych stwierdzeniach autorki „Wstępu”, i w dalszym toku książki. Omawiając zagadnienie

specyfiki dzieła literackiego (np. w przeciwstawieniu do dzieła naukowego) Skwarczyńska godzi się wyrazić, że o b r a z o w a forma wyrażenia (co nie wyklucza oczywiście możliwości i pojęciowego ujmowania treści) pozostaje przecież podstawową *differentia* — specyfika dzieła literackiego i to je właśnie różni od wszelkiego rodzaju sensownych twórców słownych piśmiennictwa użytkowego. A właśnie owe rodzaje marginesowe pisarstwa, które pragnęły dla literatury anektować, bardzo często, a właściwie niemal z regułą, z ową obrazowości wyrażenia nie mając nie wspólnego. I charakterystyczne, że w całym dalszym toku książki autorka nie wyciąga na ogół konsekwencji z tak szeroko pojętej definicji przedmiotu, operując materiałem przykładowym nie wychodzącym na ogół poza zakres tzw. literatury pięknej w tradycyjnym rozumieniu.

Wydaje się też, że należałoby nieco silniej uwzględnić estetyczną funkcję literatury, bo aczkolwiek nie do przyjęcia byłoby stanowisko jakiegoś integralnego estetyzmu, to przecież musimy się zgodzić, że u podstawy, w samym założeniu każdego dzieła prawdziwie literackiego tkwi świadomy intencjonalizm estetyczny, zamierzona dążność do

istoty. Rozważania te należą bez wątpienia do najbardziej interesujących i instruktywnych w książce. Szczególnie ciekawe, wprowadzające w najgłębszą istotę tego osobliwego i fascynującego zjawiska, jakim jest przecież każde dzieło poetyckie, są rozważania o budowie treści w utworach literackich, o rozmaitych metodach postaciowania, o wiązaniu przedmiotów przedstawianych w większe zespoły i grupy. Bardzo cennym i bogatym w wyniki poznawcze jest rozdz. 6 cz. II traktujący o formach podawczych — musimy tu znowu powtórzyć — która by w równym stopniu ujawniała i wielość możliwości, jakimi dysponuje literatura w zakresie form językowego wyrazu, i oceniała funkcję tych form oraz ich zaplecze ideologiczne. Jako wprowadzenie do studium literatury cz. II, a także III tomu, są bez wątpienia zdolne spełnić wyznaczone im przez autorkę zadanie: ułatwiają w niejednym prac badacza, porządkują terminologię i kategorie pojęciowe, ujawniają wielość problemów badawczych, jakie narzuca każde sumienne studium naukowe literatury, jednym słowem pomagają w uświadomieniu sobie (ważne to zwłaszcza dla początkujących adeptów literaturoznawstwa)

odstępach czasu w obrębie tego samego dzieła układ treści, zasadniczo niezmienny mimo dopuszczalnych modyfikacji czy redukcji (tzw. *leitmotiv*).

Nieco odmiennie można by postawić zagadnienie tendencji i wiążących w niej określoną sumę wiedzy i doświadczeń, które autor usułuje przekazać odbiorcom przy pomocy właściwych sztuce środków wyrazu. W tym sensie tendencyjne jest każde dzieło literackie.

C ZEŚĆ III tomu poświęcona jest rozpatrzeniu zagadnień kompozycji. Wspomniane już poprzednio niedosyt wyrażone — naszym zdaniem — rozgraniczenie dwu pojęć, niewątpliwie ze sobą się wiążących, a przecież w istocie nie identycznych, „budowy” i „kompozycji”, spowodowało, że omówione zostały w tej części rozważania obok zagadnień najożywczej kompozycyjnych jednocześnie także, które bylibyśmy skłonni odesłać do rozdziałów traktujących bądź o sztuce postaciowania, bądź o budowie sensu *stricto*. Przez kompozycję jesteśmy bowiem skłonni rozumieć te wartości *par excellence* a r t y s t y c z n e utworu literackiego, w których ujawnia się twórcza zdolność autora do syntetycznego ujmowania przedmiotu. A więc do wartości kompozycyjnych zaliczylibyśmy układ hierarchiczny i proporcjonalny treści przedstawianych będący wyrazem wyczuła względnej, nierównej wartości poszczególnych elementów, a dalej motywację będącą wykładnikiem artystycznej logiki spójności i niesprzeczności wewnętrznej zestroju, wreszcie takie ukształtowanie dynamicznej treści w utworze, które jest zdolne zapewnić dziełu siłę oddziaływania, wiązania naszej uwagi, budzenia pożądanego przez autora uczucia i pragnień. Natomiast przez budowę rozumiemy raczej czysto techniczną organizację treści, tzn. narzucenie przez właściwą literaturę czasową formę istnienia i związaną z tym fazowość odbioru podział całości na drobne cząstki tematyczne, celowo uporządkowane. Ze to nie jest to samo, co kompozycja, tego dowodem wiele utworów konstrukcyjnie poprawnych, a kompozycyjnie niezadowolających.

## LIST

Siostrze mojej

Poprzez falbanę płaczących wierzby — chwiejne wikliny.  
— Piasek złoci się leniwie,  
i Wisła płynie.  
Za taflą Wisły,  
aż do horyzontu,  
barune prostokątą pól,  
— I kilka topól.  
Góra — niebo.  
Niebem — chmury wędrowne.  
Niechajże po niebie  
w chmurach odbity popłynie  
ten obraz — do Ciebie.

ZBIGNIEW ZALEWSKI

## DŁOŃ PRZYCAJONA

Dłoń przycajoną jak wiatr  
a cichą przytulam  
do serca.  
Między Tobą a mną jest noc  
i tylko:  
struna dźwięczy  
od Twoich rąk do moich —  
nic więcej.  
Nie odchodź, gdyż przywiązana  
do serca.  
Nić cienka wrzyzna się w nie  
a na dzień  
noc — nic więcej.  
Wysoka nade mną i ciemna,  
nie gniewaj się,  
że gubię drogę do nieba.  
Czasem się zwięzę — w strunę —  
jak krtań.  
I drży jak łańcuch  
żółty,  
co wlezie z ziemią  
serce.  
Do końca dni targać mną będą  
jak niespokojny wiatr,  
na wszystkich drogach, ręce,

wyposażenia wytworu w specyficzne wartości, które by zdolne były wywoływać w odbiorcy specyficzny typ wrażeń, określanych jako estetyczne. Zapewne, zdefiniowanie istoty owych doznań estetycznych i owych wartości, które zdolne są ten typ doznań wywoływać, rozgraniczenie funkcji estetycznej od impresyjnej jest zadaniem szczególnie trudnym i skomplikowanym. Teoria sztuki boryka się z tym zagadnieniem od dawna, niemniej jednak wydaje się, że nie podobna zbudować zadowalającej definicji dzieła literackiego bez podkreślenia tego aspektu, który czyni je właściwym dziełem sztuki. W książce są oczywiście rozdziały poświęcone temu poświęcone, ale nie przynoszą one pełnego zaspokojenia oczekiwań i pozostawiają wrażenie pewnego niedosytu, co w pewnej mierze jest uzasadnione szczególnym skomplikowaniem wymienionego zespołu zagadnień i niezadowalającym stanem badań w tym zakresie.

C ZEŚĆ II tomu — „Struktura treści w dziele literackim” — zgodnicie z tytułem poświęcona jest zagadnieniom organizowania treści przedstawianych w dziełach sztuki literackiej. I trzeba tu od razu podkreślić, że nie mieliśmy dotąd w polskiej literaturze naukowej dzieła, które by w sposób tak wszerzostronny, dokładny i wyczerpujący przedstawiało problematykę struktury utworu literackiego, zagadnienie szczególnie skomplikowane i wieloaspektowe. Omówiono więc na wstępie problem stosunku rzeczywistości przedstawianej w utworze do rzeczywistości obiektywnej, wszystkie typy przekształceń i modyfikacji, jakim ulega budulec dostarczony przez życie. Zdefiniowano specyfikę tzw. wielkich form (realizmu, naturalizmu, idealizmu, konstrukturyzmu itp.). Szczególnie wiele miejsca poświęcono rozważaniu wielkości problemu kategorii przestrzeni i czasu w dziele literackim oraz tzw. kategorii estetycznych (wzniosłości, idealnego piękna, wdzięku, tragizmu, komizmu

zadań; w rozeznaniu, co i jak należy badać i oceniać.

Oczywiście, niejedną rzecz można by ująć inaczej, odmiennie skomponować materię wykładu, dokonać przesunięć w rozmieszczeniu kolejnych rozpatrywanych zagadnień. Omówieniu tzw. wielkich form należałoby może poświęcić nieco więcej miejsca ze względu na szczególną wagę problemu i jego wciąż żywą aktualność (złaszcza sprawy realizmu i jego odmian). Jeszcze inaczej, niż zrobiono w książce, można by potraktować zagadnienie tzw. obiektywizmu i subiektywizmu w literaturze. Można by rozumieć przez obiektywizm nie tyle przedmiotowość czy bezstronność, ile realizowaną w dziele zdolność wypowiedzenia się za pomocą artystycznie zorganizowanych obrazów — w przeciwieństwie do wypowiedzienia się w formie werbalnych deklaracji, często sprzecznych z wymową wizji światła w dziele przedstawionego.

Konstrukcja książki i logika wykładu może być też zyskały na pewnych przesunięciach w rozkładzie materiału, ewentualnie skomasowaniu zagadnień w jednym rozdziale, jeśli poszczególne problemy niejako ciąży ku sobie.

Można by się też spierać na temat wymiennego używania przez autorkę terminów „motyw” i „wątek”. Przez watek zgodnie z etymologią wyrazu (nić tkacka wiążąca włókna tkaniny) rozumielibyśmy spójny ciąg zdarzeń przedstawianych, związanych ze sobą bezpośrednio na zasadzie przyczyn i następstwa (dzieje Jacka Soplicy i „Panu Tadeuszu”), a przez motyw — bądź temat jakiegolwiek częściowego utworu, bądź pewien schemat treściowy, fabularny — sytuacyjny, powtarzający się w wielu utworach, ale w każdym konkretnym zjawisku literackim ulegający modyfikacji, obrabiany inną osnową (np. motyw incestu w literaturze światowej), bądź wreszcie mianem motywu nazwalibyśmy pewien powracający w określonych

Wychodząc z takiego rozróżnienia (kompozycja to wyraz prawdziwie twórczej zdolności ujmowania życia w asyntetycznym obrazie, tj. w obrazie ujawniającym istotne rysy przedmiotu i swoistą logikę wyobraźniową świata; budowa to wykładnik oparowania pewnej techniki konstruowania, rzemieślniczej sprawności) wydzieliłbyśmy z cz. III tomu rozdziały 1 i 5 i odesłali je do partii dzieła traktujących o zagadnieniach budowy; rozdz. 2 w dużej mierze związałibyśmy z problemami postaciowania i charakterologii literackiej. Niezależnie jednak od tych propozycji, które są przede wszystkim wyrazem subiektywnego poglądu sprawozdawcy, należy stwierdzić, że i część III tomu — podobnie jak poprzednie — posiada tę samą wartość fundamentalną, która decyduje o znaczeniu całości, wyjaśnia i rozwiązuje cały szereg podstawowych problemów, z którymi styka się na każdym kroku badacz, krytyk i publicysta literacki.

Z obowiązku sprawozdawcy należałoby jeszcze parę słów powiedzieć o stroju i formie technicznej wydawnictwa. Książka jest wydana starannie. Dobrej jakości i wyraźny krój czcionki, zastosowane szeroko użyciu druku rozstrzelonego i listwego w tytułach poszczególnych rozdziałów. Zaopatrzenie tomu w bardzo wygodny spis treści z wyszczególnieniem stron na których mowa o danym zagadnieniu, w wysokim stopniu ułatwiają korzystanie z książki. Oczywiście, w t. III indeks rzeczowy będzie nieodzowny. Natomiast nie zadowolają w pełni niektóre dane do dzieła naukowego ilości zauważalnych błędów drukarskich jest stanowczo zbyt duża. Zdarzają się też, wynikiem zapewne z pośpiechu czy przecenienia, usterek natury bibliograficznej oraz omiłek rzeczowe (w nazwiskach w tytulach). R. Ingarden nie napisał rozprawy „O poetyce Arystotelesa” (s. 90), lecz „Z dzieł teorii dzieła literackiego (Uwagi na marginesie Poetyki Arystotelesa)”. Tytuł rozprawy E. Kucharskiego brzmi nie „Kompozycja. Jej istota i badanie” (s. 393), lecz „Kompozycja literacka. Jej istota i badanie”. Autorem „Erosa na podwórzu” jest oczywiście Jan Wiktor, a nie Zygmunt Barcikiewicz (s. 256). „Miarę Magdaleny” Gustaw Dąbrowski, a nie Andrzej Niemcewicz (str. 285). Tymczasem „Pana Tadeusza” na język francuski też opiewało Paweł Czuła, a nie badacz literatury Kazimierz (s. 211). Rozprawa Stefana Karwina z zakresu socjologii literatury „Zagadnienie grupy literackiej” nie ma nic wspólnego z tym polemikiem grupy, o jakim mowa na str. 255. Przeważająca część należałoby usunąć w erratach, załączonych do tomu trzeciego.

Wszystkie zgłoszone tu uwagi i strzeżenia wynikają, oczywiście, z obowiązku recenzenta i przysługującego mu prawa dyskusji z autorem. Rzecz jasna, nie ma w nich pretensji do decydujących rozstrzygnięć. Zagadnienia są skomplikowane, a nauka nie jest zespołem dogmatów, uprawnia do najrozmaitych oświeleń i ujęć. Niezależnie więc od tego, że na niejedną sprawę w książce rozpatrzoną można by mieć pogląd odmienny, należy podkreślić bezsprzeczną wartość naukową i dydaktyczną dzieła, które jako przewodnik w gąszczu zawilganych problemów współczesnego literaturoznawstwa teoretycznego powinno spełnić wyznaczone mu zadanie. Oczywiście, trudno wyrokować o całości na podstawie jednego tomu. Tym niecierpliwiej przeto oczekiwać należy następnych.

Artur Hutnikiewicz

\*) Stefania Skwarczyńska „Wstęp do nauki o literaturze”, Warszawa 1954, Wyd. „Pax”, s. 474 + 1 alb.

ty z otwartymi rękami. Jeśli pan będzie człowiekiem siłnym, u którego rozsądek potrafi przełamać fałszywą ambicję, to wróci się pan choćby nawet od bramy. No, niech pan położy na szali z jednej strony pracę dla dobra nauki, w pełnym dobrobycie, w środku Europy i z drugiej strony człowieka zabubionego na krańcu świata między jakimiś dzikusami, bestiami... pan się uśmiecha? Przekona się pan, że jedyną, co pan znajduje na Kamczacie, to wodka, trąd, syfilis i bestie: ludzkie i zwierzęce. Pan, profesorze przedstawia sobie zbyt wielką wartość, pan jest już własnością ogólnonarodową, niech pan mnie źle nie rozumie...

— Schlebiam mi pan, panie hrabio.

— Ba! Schlebiam? Mówię prawdę.

— I jednak chciałby pan mieć tę ogólnonarodową własność dla siebie?

— Niechże pan nie będzie cytyczny.

— Teraz ja się będę bronił. To nie czyniam, to szczerzę.

— Niech się panu nie wydaje, że chcę pana kupić, profesorze, jak wózek mądrości. Wierzę, że jeśli pan przemysli sprawę, spotkamy się tu znów może nawet jeszcze dziś, czy jutro. Ludzi wielkiej wleoty nie rzuca się między bestie i dzikusów, to nie era rzymskich cyrków.

Dybowski zamilkł. Rzeczywiście w słowach Braniciego kryła się wielka pokusa: pokusa wygody, sukcesów naukowych, spokoju... Przypomniał sobie zimny syberyjski wiatr, spekanie od mrozu wargi, popuchnięte ręce, ciężkie sanie, które popychał wraz z Godlewskim, kiedy nogi grzeżył im w zaspach, wysiłek, podobny do wysiłku konia w zaprzęgu, smaganego batem. Właściwie, jeśli można mówić o jakiejś misji człowieka, to odbył ją z namiarowatą, skośnookie twarze Buriatów i Buriatek, którym niósł pomoc. Tak, Dał więcej niż miał, niż mógł. Czyż ostatecznie Braniciki nie ma racji? Ześliznął się spojrzeniem na pejzaż znad Como. Był ciepły i słoneczny, jak Italia, było od niego jakąś południową pastorałską sielankę. To właśnie było to, co mu się należało. Jakś wypoczynek u podnóża Alp, czy pod drzewami cytrusowymi, jakieś czasne miejsce, gdzie błękit nieba nabył podobną oddziel od błękitu Adriatyku. Kamczatka... O, Kamczatka nie zapowiadała żadnej sielanki. Była znów powrotem do wielki, do znoju i niewygody, jakby się to rzekło spartańskich. Nie! Szwarta miała choć klimat sielanki. Tymczasem wulkan! Kamczatki były dla jego wyobraźni czynnym nieświadomym, jakim marzeniem szorstkim i nieprzyjemnym. „Wróci się pan choćby nawet od bramy...”. Zabrzmiały mu w uszach słowa Braniciego. Po co od bramy? Można powiedzieć już: ma

pan rację, przekonał mnie pan. Zmieniłem zdanie. Pogłodził brode. Wstał tak szybko, że aż Braniciki drgnął na fotelu: — Cooo?... — wyjąkał niepewnie. — Dziękuję, panie hrabio. Czas na mnie. Mam wiele spraw. — Hm. Przykro mi. Przykro niezapomnia. Ale niech pan o mnie nie zapomina.

Wymienił ukłony. Hrabia został w pokoju sam. Przepiął ręką po czole i podszedł do okna. Na dworze było mroczno. Z korytarza dochodziły jeszcze kroki Dybowskiego.

— Czyżby rzeczywistość padła' mu coś na głowę? — myślał, przemierzając pokój dużymi, energicznymi krokami. Tak. Po wszystkich drzwi się zatrasnęły. Dybowski nie okazał się kalkulatorem. Trzeba będzie wybrać się do resursy. Ale co to? Holo! Dzwonek. Więc jednak! Chyba wraca się. Tak. To on. Słychać wyraźnie jego głos w korytarzu.



— Leonie! — zawałał. Lokaj stanął w pół uchylonych drzwiach. — Czy to profesor Dybowski? — Tak jest, jasnie panie. — Więc wrócił? — Tak jest. — A nie mówiłem? Proś go to zaraz. — Przepraszam, nie rozumiem. Czego pan hrabia nie mówił? — Proś profesora Dybowskiego, nie medruj. — Kiedy profesor Dybowski wrócił tylko na chwilkę. — Co to znaczy... na chwilkę? — Po prostu, panie hrabio, wrócił po swój parasol.

Marek Antoni Wasilewski

# ARCHIPELAG LEGERA

JEST coś prawie śmiesznego, a właściwie coś bardzo tragicznego w tym, że nasze tygodniki kulturalne przypominają sobie o wielkim malarzu Henri Matisse dopiero wtedy, gdy wielki malarz umarł. Stwierdzenie, że Matisse był malarzem wybitnym, stało się w naszej plastyce niemal najdonioślejszym odkryciem od czasu odkrycia Ameryki.

Czy nie jesteśmy trochę zapóźnieni w tych geograficznych ekspedycjach? Uznany i podziwiany przez cały świat Matisse, jeden z współtwórców współczesnego malarstwa, twórca inspirator rozmaitych gałęzi sztuki użytkowej, to zaledwie jedno ognisko współczesnej kultury, jeden kontynent malarstwa geografii. Obok tego kontynentu ile jeszcze terenów czeka na odkrycie.

Nie czekając tej smutnej okoliczności, która była pretekstem do artykułów o Matisse, warto chyba przypomnieć nazwisko innego wybitnego malarza — Fernanda Léger, który obecnie ma wielką wystawę w Maison de la Pensée w Paryżu.

Niewiele jest malarzy, którzy by wytworzyli tak charakterystyczny i dający się odróżnić na pierwszy rzut swoisty sposób malowania, swoisty styl — jak Léger. Krytycy francuscy określają ten wspólny wszystkim jego kompozycjom charakter jako „façon Léger”. Gruby intensywny kontur, uproszczone na wprost abstrakcyjne elementy jego kompozycji, czyste, dzwiczony kolor — to cechy nieoddzielnie związane z całą twórczością Légera.

Trudno byłoby znaleźć malarza w równie bezpośredni sposób zwią-

zanego ze współczesnym życiem. Léger jest do tego stopnia przesiąknięty współczesnością, że malarstwa jego nie można oddzielać od całej dwudziestowiecznej cywilizacji, z której zawsze czerpie natchnienie. W pewnym sensie Léger jest ludowym artystą naszego przemysłowego zmechanizowanego stulecia. Mimo, że uległ w trakcie rozwoju na wskroś indywidualnego malarstwa, wpływowi włoskich prymitywów, bizantyjskiej mozaiki, Poussina, Davida, czy Cézanne’a — prawdziwym źródłem natchnienia było dla Légera otaczające go życie. Wytwórczość przemysłowa, film, skomplikowane współczesne maszyny, wszelkie pojazdy mechaniczne, człowiek w swoim zwykłym codziennym ubraniu — to wszystko przetworzył malarz w plastyczną wzię, w świat odważnie rysowanych, syntetycznych form, określanych z precyzją równą precyzji tokarki, czy noża do skrawania metalu.

Léger miał możliwość bezpośrednio zetknięcia się ze współczesnym przemysłem, kiedy w czasie pierwszej wojny światowej zmobilizowany jak większość francuskich malarzy, zatrudniony został w fabryce broni, przy konstrukcji zamków armatnich. Od tej pory dziwny świat kół zębanych, śrub, łańcuchów, wałków zadecydował o charakterze jego malarstwa. Léger uprościł postać ludzką, nadał jej — jak maszyna — zdecydowaną geometryczną formę, precyzyjnie ułożoną, wyidealizowaną, tak jak w fabryce modeluje się cylinder, koło, czy maskę samochodu.

Tajemnicą malarstwa Légera, na

pożór tak zimnego i obiektywnego, jest to, że mimo swojej rezerwy i chłodu sugeruje uczucia i przemawia do widza swą jaskrawością, skrótowością i siłą, nieodzownie związaną z każdym légerowskim obrazem. W obrazie Légera nie czuje się żadnego wahania, żadnej próby kompromisu. Obraz jest jednoznaczny, skonstruowany logicznie — jak maszyna, zawsze zwarcie skomponowany — narzucający prostotę środków wyrażenia siły, a nawet pewnej potęgi; podziwu, mającego coś wspólnego z zachwytem, z jakim patrzymy na wielki parowiec, czy nowoczesną turbinę elektryczną.

„Jestem zadowolony — pisał Léger — gdy obraz mój dominuje nad pomieszczeniem, w którym wisi; gdy narzuca się wszystkim: ludziom i umeblowaniu. Obraz musi być najważniejszą osobą. Nie noszę skromnego malarstwa. Czerpię swoje motywy skąd tylko mogę. Kocham formy stworzone przez nowoczesny przemysł i formy te stosuję — te metale, które mienią się tysiącem refleksów, metale zarówno delikatniejsze jak sińsze od wszystkich tzw. klasycznych motywów. Jestem przekonany, że karabin maszynowy albo zamek 75 mm działa są bardziej warte malowania niż cztery jabłka na stole, albo pejzaż z Saint Cloud” (słowa napisane w czasie I wojny światowej).

Twórczość Légera, która jak malarstwo wielu wybitnych francuskich artystów wyszła z kubizmu, rozwija się w sposób zadziwiająco płynny, bez większych przeskoków, bez różnorodnych i złożonych faz, jakie cechują np. sztukę Picassa. Malarstwo Légera nie ma okresów. Wychodzi z bezkompromisowego kultu współczesności, kultu maszyny — stopniowo respektuje coraz bardziej człowieka, rozszerza swoje horyzonty i daje w ostatnich pracach przykład syntezy całego współczesnego życia — syntezę nie zawężoną wyłącznie do gloryfikacji maszyny i przemysłu. Człowiek na obrazach Légera, to zwykły francuski robotnik, prosty, zdrowy i mocny — to człowiek radosny, który wie, że słuszność leży po jego stronie, że ma prawo do pracy i prawo do szczęścia. Ten ludowy i proletariacki charakter malarstwa nie wypływa wyłącznie z postawy społecznej malarza, który jest aktywnym członkiem Partii Komunistycznej od 1945 r. Bezpośrednio działania jego obrazów na także źródła w zachwyce, jaki posiadał zawsze Léger dla prymitywów malowanych, sprzedawanych na francuskich jarmarkach, dla naiwnych kompozycji, rysowanych ręką domorośłego ludowego artysty — płaskich, umownych, wdzięcznych rysunków.

Zapytany kiedyś, jakie wino najbardziej lubi, Léger odpowiedział: „Wolę czerwone od białego; czerwieni ma więcej mocy”. Ten wybór jest typowy. Sztuka Légera posiada moc, koncentrację, umiar i siłę wyrazu cechującą wielkich francuskich klasycystów. Połączenie tradycji francuskiego klasycyzmu — w widoczne choćby w wielkim kulcie, jaki Léger ma dla Davida i Poussina — z ludową, prymitywną twórczością jest najciekawszą cechą jego malarstwa.

Tematyka późniejszych obrazów



„Trzej muzykanci”

— ulubiony motyw cyklistów, akrobatów cyrkowych, ludowych zabaw — zbliża się coraz bardziej do życia i uczuć prostego człowieka, do źródeł i podstaw francuskiego geniusza.

Nie ma nic niezrozumiałego, nie tajemniczego w malarstwie Légera. Jest on uprządkowany w równym stopniu naukowcem co poetą, przy całym jednak naukowym, matematycznym niemal doświadczeniu, posiada instynkt ludowego artysty, geniusz wiejskiego malarza, urzekający urok prymitywu. Przedmiotem codziennego użytku — peki-kluczy, parasole, cylindryczne naczynia — przez długi czas powalrzające się w kompozycjach Légera, nie kryją żadnej symboliki. Parasole nie zaciemniają logikę i zdrowego rozsądku; klucze nie otwierają drogi do podświadomości. W na wskroś racjonalnym malarstwie dominuje zawsze jedno tylko pragnienie — oddać syntezę współczesności, wyrazić nastrój naszego stulecia.

Racjonalizm i niechęć do jakiegokolwiek mistycyzmu są jeszcze jedną cechą wiążącą Légera z klasykami francuskiej kultury. Wielka dyscyplina formalna widoczna we wszystkich jego płótnach, dążenie do jak najwięcej prostoty — nie zawężają, nie ograniczają w jakikolwiek sposób ogromnej witalności i rozmachu malarza. Wprost przeciwnie, surowe, ściśle przestrze-

gane kanony malarskiej wypowiedzi, ekspresyjne formy, określone grubym konturem — podkreślają jeszcze dynamikę i monumentalny charakter jego płócien. Wychodząca wszelkich zbędnych elementów, doprowadzenie obrazu do formy najbardziej czytelnej i uproszczonej — działanie na widza skoncentrowane w jednym punkcie — to efekt bliski urażeniu suchej, precyzyjnej prozy Stendhala, kryjącej tak ogromne możliwości ekspresji.

Podobnie jak Stendhal, Léger jest ostry i dosadny. Może tylko zanudzić kodesu karnego, który Beyne podobno czytywał przed pianinem, aby nabrać stylu — Léger studiuję racjonalną, użytkową formę skomplikowanej maszyny, albo logikę budowy łosia czy rośliny. Léger monumentalizuje współczesność. Jego malarstwo — choć często płaskie, albo wyrażające przestrzeń w umowny, schematyczny sposób — nie jest nigdy doprowadzone do granic pustej dekoracji. Wykorzystuje zwykłe, codzienne, bardzo „nie artystyczne” przedmioty, stwarzając z nich centralne akcenty w dużych kompozycjach, Léger uszlachetnia, podnosi rangę ważności, nartystycznia i poetycznie powiększa, otaczające nas życie. Przetwarza codzienność — na którą nie zwracamy uwagi tak bardzo będąc z nią żywi — we frapu-

jącą, barwną wizję. Sublimuje ze współczesności te wszystkie elementy, które przez rozwój techniki i przemysłu są dla niej najbardziej typowe.

Ten monumentalizm obrazów Légera, absolutny brak jakiegokolwiek kameralności czy intymności, znajdują także wyraz w poglądach malarza na przyszłość sztuki, a jego charakter, który z pewnością ulegnie zmianie w przyszłym bezklasowym społeczeństwie Zdaniewa Légera przyszłość malarstwa, to malarstwo ścienna, malarstwo architektoniczne, najbardziej nadające się do masowego odbioru.

Zaden może współczesny francuski malarz nie jest bardziej bliski temu monumentalnemu i na wskroś społecznemu gatunkowi sztuki co Léger. Odważna, ekspresja, często nawet brutalność i surowość jego malarstwa, to elementy, które zbliżają go do koncepcji wielkich kompozycji ściennych, do sztuki wzorowanej na wczesnorenesansowych freskach czy rafaelskich mozaikach.

Léger zajmuje wybitne miejsce obok najbardziej znanych francuskich malarzy. Jego malarstwo sztalugowe i bardzo ciekawe próby malarstwa ściennego mają ogromne i rewolucyjne znaczenie.

Czy znów poczekamy z odkryciem Légera do smutnej i tragicznej chwili, jak w wypadku Matisse’a? Jerzy Olkiewicz



„Kompozycja”

## Wobec nowej sytuacji

„Słowo Powszechne” w dniu 13 grudnia ub. roku opublikowało apel grona księży, byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, skierowany „Do wszystkich ludzi sumienia”. W początku głębokiej troski o przyszłość nie tylko naszego kraju, lecz całej Europy, w początku ciężkiej na nas wszystkich odpowiedzialności za nie dopuszczenie do nowych okrucieństw i polowania za moralnego, jakie przynosiła nam nowa wojna — grono księży byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, wyraziło w swym apelu potrzebę i konieczność jeszcze większego wzmocnienia jedności naszego narodu i jeszcze większego skupienia się wokół inicjatywy takiego regulowania spornych spraw międzynarodowych, które wykluczyłyby zbrojne konflikty i zagwarantowałyby wszystkim narodom i państwom poszanowanie ich interesów, bezpieczeństwa i pokój. Apel ten wywołano został w chwili, gdy w wyniku polityki rządu Stanów Zjednoczonych i niektórych rządów europejskich, świat stał wobec niebezpieczeństwa odbudowy militarystyki niemieckiego i Wehrmachtu, który ostrze swej agresji kieruje niedwuznacznie przeciwko Polsce i krajom sąsiednim.

Jest w tej sytuacji rzeczą oczywistą dla całego narodu polskiego, dla wszystkich patriotycznie myślących Polaków, że niepodobnym byłoby przyjąć za spokojny i bierny, a perspektywicznie nowych tragicznych uczestników dobroku duchowego i materialnego naszego narodu i całej Europy.

Grono księży, byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, dążąc do pełnej wagi, jaką w obecnej sytuacji międzynarodowej, w obecnej sytuacji politycznej, w obecnej sytuacji militarystyki niemieckiego i Wehrmachtu, posiadałoby spotkanie narodu i umacniania się jedności, zwało w swym apelu do zwolniczenia wysiłków i współuczestnictwa w realizacji programu Frontu Narodowego.

Inicjatywa wyrażona w apelu została przez dalszych księży byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, którzy podkreślili konieczność jej utrzymania. Apel „Do wszystkich ludzi sumienia” podpisali 128 księży, byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

## WBREW UMOWOM MIĘDZYNARODOWYM

(Dokończenie ze str. 3).

krótkie streszczenie dokumentacji przytoczonej na porządku powyższej tezy:

- Jedną z głównych podstaw odrodzenia imperializmu niemieckiego i traktowania go przez imperializm amerykański jako czelowego sprzymierzenia jest zachodnio-niemiecki pociąg wojenny oraz kadra oficerska z doświadczeniem wojennym. Podczas konferencji w Teheranie trzy mocarstwa postanowiły zniszczenie hitlerowskiej wojsk ludowych, morskich oraz przemyślną zbrojeniową. Zniszczenie niemieckiego sił zbrojnych wojennych było głównym celem wojny prowadzonej przez Narody Zjednoczone. Po zakończeniu wojny stwierdzono, że nałoty lotnictwa brytyjskiego i amerykańskiego były skierowane w wyjątkowych wypadkach przeciwko obiektom przemysłowym, zdolnie zaś do celów ich były działnice nie-żaluzne ludności cywilnej. Nałoty nie obciążły produkcji węgla, żelaza i stali. Mimo, że Zagłębie Ruhry znajduje się w bezpośrednim zasięgu lotnictwa brytyjsko-amerykańskiego, wstetek nalotów wydobycie węgla obniżyło się zaledwie o 2%, a produkacja żelaza i stali o zaledwie 5 proc. Za to dzienne mieszkanie robotników Zagłębia Ruhry zostały zrównane z ziemią. Obecnie, znane są urzędowe dokumenty, z których wynika, że lotnictwo brytyjskie i amerykańskie nigdy nie stawiało sobie za cel zniszczenia niemieckiego przemysłu wojennego. Przytoczone interesujące zestawienia statystyczne wykazują, niebywały wzrost produkcji węgla i stali w niemieckim w okresie 1942—44. Po zakończeniu II wojny światowej władze amerykańskie stwierdziły, że 75 proc. przemysłu zbrojeniowego w Niemczech zachodnich szybko można przystosować do celów produkcji. Taki zółwrogi koncern jak IG Farben mógł być tuż po zakończeniu wojny uruchomiony w 87 proc., a na 55 zakładów tego koncernu znajdujących się w strefie amerykańskiej uszkodzone były zaledwie dwa.
- Monopole zachodnio-niemieckie są znakomitą sprzymierzeńcą z tego względu, że nie potrzeba ich zachęcać do wojny agresywnej. Już w przededniu II wojny światowej monopol niemiecki przystosował swoje wagi i możliwości, jak i materialnie do wojny o podobną światła. Klasa posiadająca przez imperializm niemiecki w I wojnie światowej nie została należycie wykorzystana przez monopol niemiecki dla zwiększenia produkcji dla wojny światowej. Podczas II wojny światowej ten program podobny przybrał jeszcze większe
- Atak na ZSRR musi być poprzedzony atakami na Niemiec Republikę Demokratyczną. Cele wojenne monopol zachodnio-niemieckich mogą być osiągnięte jedynie w drodze wojny brutalnej Niemców przeciwko Niemcom. Aby te zbrodnicze cele mogły być osiągnięte monopol zachodnio-niemieckie przystąpiły do tworzenia oparcia w masach ludzkich na terytorium Niemiec zachodnich, przede wszystkim zaś zwrócić uwagę na wosrośnięciu niemieckich i ukieikierów. Według ogłoszonej w Bonn statystyki, to dwa katoloni ludzi w Niemczech zachodnich obejmują 7,8 milionów ludzi. Władze zachodnio-niemieckie umożliwiają światłocno włączenie się tej masy ludzkiej w normalne życie. Nazwa się wysiedleniów „wspędzoymi z ojczyzny”, kulturowe się wśród nich ideologia rewanżu, odmawia się im możliwości samogodnienia i odziczenia reformy rolnej postulatowanej przez umowę paryską, odmawia im prawo do pracy. Ta grupa upośledzonej ludności niemieckiej wynosi w stosunku do całej ludności Niemiec zachodnich 18,4 proc. Jednakże w tej grupie w ogólnie liczbie bezrobotnych w Niemczech zachodnich wynosi dwa razy tyle — 33,4 proc.
- W okresie zaostrzających się sprzecznymi w obozie imperialistycznym Stany Zjednoczone poszukują jakiegoś punktu oparcia w Europie na którym spokojnie mogłyby budować swoje przygotowania do III wojny światowej.

Taki punkt winien być nacechowany spontanicznym dążeniem do realizowania celów polityki Stanów Zjednoczonych. Polityka amerykańska widzi taki punkt w Niemczech zachodnich, gdzie dąży do tego, by jej imperialistyczne cele pokrywały się z dążeniami odwołujących zachodnio-niemieckich. Monopoli zachodnio-niemieckie rozporządzają kadrami ludzi z bogatym doświadczeniem w zakresie uciskania innych narodów i terrorizowania klas robotniczych. W ten sposób kadry monopolistów zachodnio-niemieckich są naturalnym sprzymierzeńcem polityki amerykańskiej w Europie. Niemcy zachodnie przygotowano się przez Stany Zjednoczone do roli zandarma Europy.

### WSPÓLCZYNNIKI MILITARYZMU

### W PRAKTYCE

### MOCARSTW ZACHODNICH

SYNTEZYUJAC należy twierdzić, że w praktyce mocarstw zachodnich wszystkie składniki militarnego niemieckiego znajdują już swój oddźwięk. Wydaje się, że można ująć to zagadnienie w następującej syntezie:

- Podstawowy składnik demilitaryzacji — jeśli wolno tak powiedzieć — to człowiek. Dlatego ustanowienie okupacyjne w Niemczech kładło tak silny nacisk na rozbrojenie i demobilizację niemieckich sił zbrojnych, dlatego zarządzone likwidację wszelkiego szkolenia wojskowego i paramilitarnego, dlatego w ścisły sposób połączono tepienie militarystyki z akcją denazyfikacyjną. Od pierwszej chwili okupacji Niemiec znana jest dokumentacja, z której wynika, że mocarstwa zachodnie przetrzymywały lub nawet tworzyły pod różnymi pozorami niemieckie oddziały wojskowe. Ostatnio przypomniał tę dokumentację radziecki marszałek Żukow, przy okazji omawiania brytyjskiej polityki okupacyjnej w Niemczech zachodnich. Utrzymywanie niemieckich oddziałów wojskowych było i jest sprzeczne nie tylko z przedstawionymi wyżej aktami prawnymi. Jest ono również sprzeczne z konwencją haską IV z 1907 roku, która zakazuje okupantowi mobilizowanie ludności pań-

stwa okupowanego przeciwko innemu państwu.

2) Drugi element remilitaryzacji Niemiec zachodnich to oszczędzanie sprzętu wojennego istniejącego w momencie bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. W zasadzie sprzęt ten miał ulec zniszczeniu. Znamienne wypowiedzi premiera brytyjskiego, Churchilla, z pierwszych dni grudnia 1954 r. na temat dyspozycji wydawanych sztabowi brytyjskiemu odnośnie oszczędzania sprzętu niemieckiego celem ewentualnego użycia go przeciwko wojskom radzieckim — znalazły już dopełnienie zarówno w publikowanej ostatnio dokumentacji z tego okresu, jak i w komentarzach piętnujących stanowisko Churchilla.

3) Trzeci element remilitaryzacji Niemiec zachodnich to szybka odbudowa przemysłu wojennego. W marcu 1947 r. podczas moskiewskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych zapadła decyzja likwidacji przemysłu wojennego niemieckiego do dnia 30 czerwca 1948 r. Podczas tej samej sesji min. Molotow oświadczył, że Sojusznica Rada Kontroli nad Niemcami przygotowała plan zniszczenia w strefach zachodnich 1554 fabryk, związanych do przemysłu wojennego.

Faktycznie z tych 1554 fabryk zniszczono na terytorium stref zachodnich zaledwie trzy fabryki. Po tej samej linii potoczyły się wypadki na terytorium Niemiec zachodnich po 1949 roku. W 1951 roku zwolniony został z więzienia zbrodniarz wojenny, Alfred Krupp, któremu przywrócono cały jego majątek i dla którego parlament w Bonn przeznaczył w tym roku specjalne kredyty na rozbudowę zakładów zbrojeniowych w Essen.

4) Jako zasadniczy element demilitaryzacji Niemiec przewidziano likwidację centrum organizacyjnego militarystyki niemieckiego —

Prus. Nie była to ustawa o znaczeniu wyłącznie symbolicznym. Likwidacji prawnej uległo państwo, którego terytorium faktycznie było już podzielone między cztery strefy okupacyjne i w tym między 9 krajów niemieckich. Remilitaryzacja na tym odcinku wyraża się w dopuszczeniu do głosu w Bonn wielu zbrodniarzy wojennych pochodzących z Prus, w tym liczne bandytów wojennych z hitlerowskiego sztabu generalnego, katów niemal wszystkich narodów europejskich.

### UKŁADY Z 1952 I 1954 ROKU

PRZEDSTAWIONE wyżej akty prawne określały płaszczyznę zasady i metody demilitaryzacji Niemiec. Logika wypadków na terytorium Niemiec zachodnich i zachodniej Europy wyraża się w tym, że na miejsce gwałconych umów międzynarodowych odnośnie demilitaryzacji Niemiec — mocarstwa zachodnie widziały się zmuszone stworzyć system układów międzynarodowych ułatwiających i osłaniających emilitaryzację Niemiec zachodnich.

W ten sposób powstały najpierw różne „plany”. A więc przede wszystkim plan Schumana, który ogarnął w pierwszym rzędzie produkcję w kuźni zbrojeń niemieckich — Zagłębie Ruhry. Sprawa Zagłębia Saary stanowi odrębny rozdział, w którym do dziś nie napisano jeszcze ostatniego zdania. Dalej pojawiły się różne plany odnośnie zorganizowania nowej armii niemieckiej. W tej skali pojawił się plan Plevena, w gruncie rzeczy opracowany i aprobowany przez hitlerowskiego zbrodniarza wojennego, Guderiana — obecnie doradcę sztabu amerykańskiego,

# O DETEKTYWACH, KRYMINALACH I JAZZACH

## kilka uwag polemicznych

**ZYCIE MYŚL**  
\* DWUMIESIĘCZNIK \*  
NUMER TRZECI

3-ci numer czasopisma „Zycie i Myśl” przynosi bardzo bogaty materiał ideologiczny zwłaszcza dzięki dwóm pierwszym artykułom: Bolesława Piaseckiego i ks. Józefa Kellera.

Artykuł B. Piaseckiego pt. „Zagadnienia istotne” stanowi przedmowa do wydanego ostatnio przez Instytut Wyd. PAX wyboru jego artykułów z lat 1945-1954. W oparciu o analizę dorobku ideologicznego społeczeństwa postępowego myśli katolickiej w okresie dziesięciu lat rozwoju w państwie realizującym ideologię socjalistyczną, przedmowa ta przynosi rozważania czterech centralnych dla problematyki naszego życia zagadnień. Oto jak je formułuje B. Piasecki:

— czy misja chrześcijaństwa wymaga doskonałego przekształcania świata,

— czy wspólnota ludzi niewierzących i wierzących w walce o socjalistyczną przyszłość narodu dokonuje się mimo posiadanych światopoglądów, czy też w oparciu o motywację światopoglądową,

— jaka jest zależność między wspólną budową bazy przy obywateli wierzących i niewierzących a wspólną wolnością w naturze,

— dla jakich przyczyn ekspansja ilościowa i jakościowa obozu pokójki obejmowała będzie coraz większe masy katolików i ludzi wierzących w świecie”.

Artykuł następny, ks. Józefa Kellera pt. „Zagadnienia własności a prawo naturalne” porusza również jeden z najważniejszych w naszym dziesięcioleciu problemów — stosunek problemu własności do prawa naturalnego rozpatrywanego ze stanowiska etyki katolickiej.

Wojciech Wierzbicki w artykule pt. „Ruch społeczny postępowy katolików jako nurt Frontu Narodowego” pisze o celach i zadaniach ruchu, a także historycznej analizie jego powstania w ściślejszym związku z ogólną problematyką rewolucji socjalistycznej.

Artykuły: Konstantego Łubińskiego, Juliusza Demańskiego i Janusza Ostaszewskiego, sumują osiągnięcia działalności; Łubiński — w dziedzinie ekonomiczno-społecznej (artykuł zawiera wielką ilość materiału faktycznego, jest kopalnią danych liczbowych); Demański — w dziedzinie studiów filozoficznych w Polsce Ludowej (formalną przedmiotem jest omówienie roli i zadania filozofii w tym państwie); Ostaszewski — w dziedzinie jednego z wyników literatury pięknej, a mianowicie omówienia powieści „Złoty wiek” Wydawnictwa PAX od początku jego istnienia wszystkie pozycje realizmu krytycznego, które ze stanowiska katolickiego ukazują obraz kapitalizmu.

Lecopold Gluck pisze — z okazji dokonanych już wyborów do rad narodowych o historii powstania rady, o ich strukturze, o uprawnieniach i zadaniach rad narodowych jako organów terenowych władzy państwowej.

Artykuł Tadeusza Kordyasa pt. „Słowniki wyrazów obcych” umiję — w formie niezwykle atrakcyjnej i raczej lekkoj — istotę katolicyzmu.

Trzytomowy dramat Danuty Kucharczyk-Zarzyckiej pt. „W krakowskiej kamienicy” został nagrodzony na konkursie literackim tygodnika „Dziś i Jutro” w lecie 1954 r. Przedstawiając historię katolickiej rodziny ziemianki w okresie przed II wojną światową, w czasie okupacji hitlerowskiej i po wyzwoleniu, jest obrazem — wycinkowym oczywiście — sytuacji w katolicyzmie polskim przed wojną, obrazem obciążenia klasowych katolików, powodujących także wypaczenie ich pojmowania katolicyzmu i jego praktykowania.

Numer kończy się artykułem Rudolfa Buchały pt. „Stosunek współpracujących sił chrześcijańskich do demokratycznych w Europie”. Sam tytuł bardzo dokładnie określa jego temat. Buchała dalej przedstawił wszystkie chadeczkich partii zachodnio-europejskich, przeprowadzając ze stanowiska ideologicznego krytykę pozycji tzw. „trzeci śród”. A. B.

IEDY przed dwoma z górą miesiącami zanosilom do Redakcji „Dziś i Jutro” swój artykuł o anglosaskiej powieści kryminalnej, czułem się — przynajmniej to muszę — zgola nieswojo. Gryzła mnie cały czas jakaś (wyległa już w trakcie pisanego) niejasna, a dokuczliwa obawa, że temat, na który się porwałem, a zwłaszcza jego ujęcie i e, jakos do pisma „nie pasują”. Gniebil mnie szczególnie tytuł, w który uzbroidem swój elaborat. No, bo jakże, pomyślcie tylko sami: poważny, problemowy tygodnik katolicki — a tu nagle tusty, barbarzyński wrzask czołonek tytułu: „KTO ZABIŁ RITĘ CROY?”! I parę bitych szpał o mordcach, policjantach i detektywach... Czyste uragowisko!

Mając tedy przed oczyma smętną wizję owego miejsca, do którego poprawn mogli, cisnięte wpławą ręką redaktora, kartki z wystukany przeze mnie maszynopisem — stochryłem. I uciekleł się do archytrytonu podstepu. Zmienilem mianowicie... tytuł. Wymazałem starannie ową nieszczęsną „Ritę Croy” i napisałem: „Kariera pewnej literatury”. Miałem cichą nadzieję, że pod tak przystroizonym „na powagę” nagłówkiem uda się jakoś przemocy i mordcach, i policjantów, i detektywów — i samą nawet wydekoltowaną płomienistowosą Ritę Croy...

Rozmowa miała przebieg bardzo krótki. Sekretarz Redakcji popatrzył chwilę wzrokiem ponurym (tak mi się przynajmniej wydawało) na położony przed nim maszynopis i zaaprobował: „Co to jest?” Wymamrotałem kilka ogólnikowych wyjaśnień i natychmiast — nie czekając na odpowiedzi — wycofałem się chyłkiem z pokoju.

Tydzień potem pojawiłem się tam znnowu. Powitał mnie promienny uśmiech i podsunął uprzejmie paczkę „Grunwaldów”: — „No, panie kolego, napisał pan całkiem interesującą rzecz. Pójdźcie, oczywiście pójdźcie. Tytko — wie pan co? Zmienimy chyba tytuł”.

— Na jaki? — zapytałem bez tchu.

— Na przykład „Kto zabił Ritę Croy?”, tytuł tej powieści, o której pan pisze... To będzie efektywniej, prawda?

\*

TYM oto sposobem „Rita Croy” „przeszła”. Co więcej: nie przeszła bez echa. Stała się punktem wyjścia bardzo interesującej dyskusji „rozpetanej” w następnych tygodniach na łamach pisma. Odezwał się nawet z zaświatów — w specjalnym liście do Redakcji — sam Charles Dickens, wtykając mi z oburzeniem tegiego byka, jakiego strzelilem w owym artykule, myląc go (Dickensa, rzecz jasna, nie byka) z Balzakiem... Przemówi również „Przełkrój” zaszczycając nas złośliwą wzmianką w swej sławetnej rubryce „Rozmaitości”. Na łamach „Dziś i Jutro” zabierali głos Henryk Kmita i Zbigniew Pędziński, ostatnio wkroczył w szranki Stefan Lichański... Zcieram ręce. Niech się kłóca! Jesteśmy wszyscy bardzo głodni literackich kłót! A sprawa powieści detektywistycznej kłótni jest warta, po stokroć warta — właśnie dlatego, że stanowi do dziś urobek zupełnie przez krytykę nie organiczny. Takie było moje zdanie od dawna; cieszę się, że nie jestem w nim osoboniem. Moi „przedmówcy” poruszyli w

swych artykułach całe mnóstwo zagadnień. Wyskoczyła np. sprawa beletrystyki rozrywkowej „jako takiej”, sprawa wartości ideowo-wychowawczej tego typu beletrystyki, kryteriów oceny tej wartości — itd. Racja, że sprawy te warte są rzetelnej analizy i gruntownego przemyslenia; że literatura „rozrywkowa” to jeden z kluczowych odcinków tego frontu, na którym w życiu naszym wydalimy bitwę u d z i e; że, ze względu na masowość odbioru, na tym właśnie odcinku wszelki kieć i wszelka tandeta są szczególnie szkodliwe... No, to wszystko racja, święta racja, podpisuję się pod tym burząc. Ale słuchajcie, panowie, czy nie wyprzedzacie całej sprawy na zbyt szerokie wody? Czy nie za wiele srok za ogon?... Grozi nam to, że zamiast dojść do wypracowania jakichś konkretnych, jasno sformulowanych i jak najbardziej roboczych wniosków-postulatów — dyskusja cała zaczyna niepotrzebnie „puchnąć” i zakończy wręcz swój efemeryczny żywot na straszliwie jałowych komunalach w rodzaju tego np., że urzędnikowi po ośmiogodzinnej pracy w biurze potrzebna jest w domu tzw. godzina rozrywki w postaci emocjonującej powieści. Co jest — nie przeczę — prawdą niewątpliwą, ale faktem również pozostaje, że szkoda pióra takiego, jak Lichański, aby podobne prawdy odkrywać.

Proponuję zwięzić całą dyskusję do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, burzujacyj-niej powieści detektywistycznej. Spróbujmy przede wszystkim — zwracając do ram jednej, jasno określonej sprawy. Chodzi o wypracowanie — na razie przynajmniej teoretyczne — jakiegoś takiego gatunku literackiego, który by był e k w i w a l e n t e m k l a s y c z n e j, bur

**„brudnej wojny”**

Krajobraz pod Dien Bien Fu w przededniu kapitulacji fortecy

Zamieszczone poniżej obszerniejsze fragmenty reportażu François Sarrazin, przedrukowane z listopadowego numeru „Esprit”, są relacją o ostatnich miesiącach „brudnej wojny”. Autor na podstawie własnych obserwacji przedstawia m. in. nastroje panujące wśród żołnierzy Korpusu Ekspedycyjnego — nastroje wyrażające się bądź w tępych okrucieństwach, bądź w rozgorączczeniu spowodowanym udziałem w niesprawiedliwej wojnie, a świadczące wspólnie o daleko posuniętym upadku morale armii walczącej o zię i straconą sprawę.

**GRUDZIEŃ, 1953.**

Do annamickiej wioski w Delcie można się dostać jedynie przez grole. Otoczona gestym żywopłotem zielonych bambusów i zalanyymi wodą polami ryżowymi posiada ona tylko to wąskie wejście. Wnętrze jej, to pełen zadzłek labirynt. Wchodzimy wreszcie — zupełnie pustka. Co najwyżej kilkoro dzieci, kilka kobiet lub starców. Są jednak i mężczyźni lecz ukryci pod wodą lub w podziemiach na kilka pięt głębokich, skąd nawet granat nie może ich nieraz wyuskać. Skrepowani wyznaczoną marszrutą i ciężarem samochodów pancernych, zanurzeni w błocie pół ryżowych, posuwamy się powoli, z rozważą nowoczesnych zdobywców. Nasze GM (Groupes Mobiles — lotne oddziały) spełniają pracę sztyfcową. Oczyszczają one zbuntowane wsie, które odzyskują i zaludniają się po przejściu burzy. Wszystko ciągle trzeba zaczynać od nowa. „Podejrzań!” — to chlębi z półryżowych. Walczący jest najczęściej nieuchwytny.

Nie mamy już żadnych złudzeń co do wiarygodności sprawozdań podawanych przez BRQ (Bulletin de Renseignements Quotidiens — Biuletyn Informacji Codziennych). Oszukujemy samych siebie, obliczamy, oceniamy, niszczymy na papierze jednostki bojowe, które z wielką żarliwością dają nam dowody swojego istnienia.

Kraj jest piękny i urozmaicony, ze swym kolorowym pastelowym, swymi wzgórzami i polami ryżowymi, ze słomianymi chatkami i bambusami swych wioszek, ze swymi rogatymi pagodami i monumentalnymi kościołami. Chłop z Delty żyje w wodzie. Orze zanurzony do pół ciała w płynnym błocie, poganiacząc zaś, mały chłopak, leży wygnięty na grzbiecie szarego bawołu. Gdy rzeka przybierze, łąki się krewetki w odległości stu kilometrów od morza.

Objąłem właśnie dowództwo — opowiada porucznik R... Otwieram jakieś drzwi. Izba wydaje mi się pusta. Nie, w kącie widzę jakąś niekształtną postać. Człowiek wisi powieszony za ręce z ramiionami wykręconymi do tyłu. Przerażona jego twarz ockną potem. Piętn oburzenia, każę go zdjąć. Otrzymuję odpowiedź, że jest to zwykła kara dla „podejrzań”. Jest to nawet, wraz z „telefonem” ulubionym przez naszych wywiadowców sposób torturowania: sposób nieszkodliwy, nie pozostawia bowiem śladów.

Oto dylemat. Po cóż było walczyć z gestapo, jeśli się przyjęło jego metody? Z drugiej strony jednak, jakże nie „badać” człowieka, którego zeznania mogą ocalić życie wielu ludziom? A więc? Czyż człowiek mający serce może brać udział w wojnie indochińskiej?

Podobieństwo z Ruchem Oporu jest ludzace. Jest ono zresztą zrobione celowo i wykorzystywane do oszaleńczości przez Vietminh. Tym razem jednak, to my jesteśmy okupantem. Jak dobrze zrozumiana jest skuteczność partyzantki, niezmiernie korzyści walki podjazdowej! Wszystkie wioski są zorganizowane, wszystkie mają swoje U.B.K.C. (Komitety Ruchu Oporu). W dzień mamy ich w ręku, lecz w nocy rządzą nimi Vietminh.

Młody proboszcz wiejski jest wychowaniem naszych dominikanów. Nie jest jednak „adoptowany” przez nas. Niektóre osoby zarzucają mu „nacjonalizm” i brak zamiłowania do szpiegostwa. Ksiądz odpięta te zarzuty z żarliwą i wrzeszczącą szczerością: Oczerniono mnie! Och, jakże oczerniono! Nie

jestem wrogiem Francji, lecz przede wszystkim jestem księdzem i jestem również patriotą wietnamskim...

Pracuje zresztą bardzo gorliwie, a kobietom wiarołomnym zadaje ciężkie pokuty. Gdy chwalono przed nim pewnego oficera francuskiego, katolika praktykującego, lecz amatora wiejskich piękności, proboszcz odpowiedział z westchnieniem: *wolałbym takiego, który nie chodziłby na mszę i został w spokoju moje parafianki!*

Ksiądz ten żył podobno przez długi czas w strachu, będąc przekonany, że „Biuro” chce go usunąć. W oczach wielu wietnamczyków jesteśmy, niestety, czymś w rodzaju gestapo.

**STYCZEŃ, 1954.**

Wszyscy doznają tutaj wielu sprzecznich uczuć. Jedni wierzą w posłannictwo Francji i cierpią nad tym, że posłannictwo to jest niekształcone. Inni oddani są wojsku, lecz ich niepotrzebna ofiara służy tylko uspokojeniu generałów. Ten, kto szuka sprawiedliwości widzi, że jest ona na każdym kroku wyszydzona. Zwolennik porządku szamocze się w zamęcie rozkazów i umysłów. Jedynie zabijając się w swoim żywiole. Musimy żyć w bliskim kontakcie z tymi krwawymi mordercami, znosić ich krzykliwy głos i bezmyślne spojrzeń. Jeśli ludzie z plemienia Fung zjadają wargę zabitego wroga, czynią to dlatego, aby posiadać jego zalety jako wojownika; oni przynajmniej nie mordują dla przyjemności.

Pacyfikacja. Mówią tylko o tym. Pacyfikacja rozszerzająca się jak „tusta plama” brzmi w wszystkich przemówieniach oficjalnych, zapelnia szpalty dzienników. Niestety! codzienna działalność zaprzecza teorii: są to tylko lotne oddziały, spadające na tereny przyłączone z żarłocznymi szarańcami, niszczące bezbronne wioski z urojonym bohaterstwem, bombardujące Bogu ducha winnych kulisów ogniem artyleryjskim.

Nawet w Tonkinie sfery rządzące zaprzeczają sobie. Wydają one bynajmniej nie „pacyfikacyjnyne”

zarządzenia, jak na przykład rozkaz internowania całej męskiej młodzieży w czasie działań wojennych, lub zniszczenia wszystkich pól ryżowych i wszystkich zasiewów w pasie stumetrowej szerokości wzdłuż wszystkich dróg.

Ostrożności konieczne ze względu na bezpieczeństwo wojskowe? Oczywiście. Tak jednak dzieje się tylko tam, gdzie ma się ludność przeciwko sobie. Przeczytajcie raz jeszcze, co pisze Mao Tse-tung: „Są tylko dwa rodzaje wojny w historii: wojny rewolucyjne i wojny przeciw rewolucjom. I jeszcze: Poparcie ludności jest najważniejszym warunkiem powodzenia dla Czerwonej Armii.”

Mniejszości. — Jesteśmy stanowczo niepoprawni. Nasi Machiawele na małą skalę w dalszym ciągu wygrywają mniejszości etniczne (Moi, Thai, Nung, Tho...) lub wyznaniowe (katolicy, kao-daiści etc). przeciw ogółowi ludności. Ten zrzeczny manewr udawał się nam wszędzie wspinać. Na Wschodzie z chrześcijanami wschodniego obrządku, Alalutami czy Druzami; w Maroku z „berberyzmem”... Tutaj, podobnie jak i wszędzie indziej, rezultat jest niewątpliwy, jakich jednak będzie los tych „Nungów”, czy tych „Tho”, których kompromituujemy, szcując ich przeciwko „Annamitom”, w przyszłym państwie wietnamskim?

I jakże mogą oni wierzyć w naszą szczerość, jeśli dotąd utrzymujemy administrację wojskową w okęgach zamieszkanych prawie wyłącznie przez ludność wietnamską? Wysunęli się tu jako argument przekupstwo urzędniczego i katolickiego, jego nieudolność, a nawet niebezpieczeństwo kontroli dokonywanej przez rząd Bao-Dai. Są to bardzo słabe argumenty tam, gdzie chodzi o uczciwość i o sprawiedliwość. Niestety! Nie nas najbardziej nie kusi niż bezpośrednia władza i wciąż jeszcze trwa urok „Biura Arabów” oraz nieuleczalna tęsknota za „Sprawami Krajowymi”.

**LUTY, 1954.**

„Plan Navarre”. — Dźwięcie trąbki, trąby i fanfary! Plan magiczny przyciągnie, rozbije i unicestwi „głównie siły nieprzyjaciela”. Chodzi tu, rzecz prosta o „główny korpus armii”, o „dywizję regularną”, reszta — „regionalni”, „provincjonalni” etc. — to oddziały bez znaczenia (mogą być bez znaczenia jeśli się tego chce, ale ko-

szują nas bardzo drogo... Gdzie są „główne siły”? Już w styczniu wskutek „przesunięć” połowa batalionów z Delty przerzucona jest do Dien Bien Fu, gdzie „unieruchamiają” dwie lub trzy dywizje „zbuntowane” (o ile nie dzieje się wprost przeciwnie). W oczekiwaniu na atak odcięty obóz wysyła codziennie na poszukiwanie kontaktu z nieprzyjacielem, którego zwykle znajdują szybko i z bolesnym rezultatem.

Delta, opuszczona przez swych obrońców, nie jest w stanie stać się należycie oporu armii Wietnamu, która niszczy ją bezlitośnie. Placówki padają, drogi są niszczone — to wszystko jest bez znaczenia: generałowie mają swoją wojnę, swoje zwycięstwa, swoje statystyki. Wszyscy, łącznie z naczelnym dowódcą w Tonkinie, wyrażają w prywatnych rozmowach swoje zdumienie, niezadowolone i niepokój wobec niebawołego „Planu Navarre’a”. Niemniej jednak wypełniają „rozkazy” wodza naczelnego. Ofiarą pada wykonawca rozkazu, dowódca odcinka, o którym pieniędzy się ze złości, „o nie-skazitelnej opinii” generał, zapoینیuje: dowódca placówki, sprawca rzezi, postawiony zostanie, o ile przeżyje, przed hańbiącą Komisją Sledczą.

Czyżyż generał ów nie czytał Mao Tse-tunga i „Strategii wojny rewolucyjnej w Chinach”? Czy nie zna słynnych „szesnastu słów kluczykowych” chińskich, określających już od roku 1927 zasadę partyzantki komunistycznej: *nieprzyjaciela idzie naprzód, my się cofamy; nieprzyjaciela się okopuje, my go niepokoi; nieprzyjaciela jest wyczerpany, my atakujemy; nieprzyjaciela się cofa, my go ścigamy* (str. 63)?

Poświęcenie. — Wy, którzy płacicie, którzy cierpicie, którzy umieracie, cześć wam, koleżdy! Za-sługa wasza jest tym większa, że zostaliście poświęceni dla sprawy złej, dla sprawy straconej. Myślę o wyborowej naszej młodzieży, o szukanej przez oficjalną propagandę, o tych, którym się wydaje, że są żołnierzami wolnego świata w południowo - wschodniej Azji, o biednych malcach, masakrowanych i okaleczonych, którzy pomimo wszystko zachowują swą wiarę i swój uśmiech.

A ci Czarni, których przywoziły z Afryki, ci Arabowie, ci strzelcy wzywający imienia Allaha na polach ryżowych, te wojska „Uni. Francuskiej” w których Hindus walczy obok Zulusa — czy po tym wszystkim ośmielimy się jeszcze kłamać i w dalszym ciągu wprowadzać ich w błąd?

**MARZEC, 1954.**

Zbliży się Nam Ngo, „Rok Konia”. Przypadające o miesiąc później niż nasz Nowy Rok, a o dwa miesiące wcześniej niż irański No Ruz, święto Tet jest — podobnie jak ten ostatni — Świętem Wiosny. Tutaj, jak i gdzie indziej towarzyszą mu tradycyjne obrzędy palenia ognisk, wypędzania starego roku i przyjmowania nowego, upominków, wizyt i uczę. Wietnam składa ofiary Przodkom i bogom *Lares (Tao-Quan)*, spożywa wie-przwinę i ciastka ryżowe, wypędza zle duchy za pomocą petard (*phao*) — czyż Chińczycy nie wymyśliли prochu? — przyodzabia swe domy gałązkami brzoškwini (*dao*) lub dzikiej gruszy, wreszcie dekoruje wszystko czerwienią, będącą symbolem bogactwa i szczęścia.

Malowane plakaty wysławiają trzy główne życzenia (*Phuo, Loc, Tho* — Szczęście, Bogactwo i Długowieczność), cztery szlachetne kwiaty (*Mai, Lien, Cuc, Truc* — Grusze, Nenufar, Chryzantemę i Bambus) i czworo legendarnych i życzlwych zwierząt: *Rong* — Smoka opiekuńczego, *Ky Lan* lub *Su' Tu* — dobrego Jednorozca, *Rua* — Żółwia i *Phu'o'ng* — pokojowego Feniksa. Dwudziestego trzeciego dnia dwunastego miesiąca „Duch Ogniska” (*Ong Tao*) dosiada symbolicznego karpia (*Ca Chep*), którego tego dnia są pełne targi. Wszędzie króluje świeżość rozkwitających paków dzikiej brzoškwini (*hao dao*).

Przed świętem Tet Dinh robiu siebie wielkie porządki: *Niezamiatanie przez trzy dni — to dobre dla buddystów, a my jesteśmy przecież katolikami...* Ile naiwności i dziecinnej dumy mieści się w tym zdaniu. Dla wielu wietnamczyków być katolikiem, to znaczy różnić się od innych, być ważniejszym, bardziej zbliżonym do „tajemnic” zwycięskiego (ongsi) cudzoziemca. Co nie wyklucza oczywiście szczerzej i wrzeszczącej pobożności marynarza, kłęzącego przed swoim biskupem.

Sztuka kulinarna, podobnie jak muzyka i język, o każdego narodu jest inna. Jeśli prawdą jest, że potrawy chińskie i francuskie są najbardziej wyszukane, to jednak

trzeba przyznać, że się zasadniczo między sobą różnią. Oczywiście, że psy i szczury jadane przez Nungów czy Tho nie są bardziej wstrętnie niż nasze żaby i ślimaki. Zasadniczo nie mamy również nic do zarzucenia wieprzowinie i kaczkom, ulubionemu jedzeniu Chińczyków. Jednakże ryż jest zbyt suchy, a makaron za mdły. Potrawy chińskie mają przynajmniej tę zaletę, że podawane są na gorąco, lecz cóż powiedzieć o niestrawnym, lepkiem i zimnym jedzeniu, którym częstują przybyśza w wioskach Tonkinu? W innych miejscowościach znowu najwspanialsze delikacje. Czy można zapomnieć specjalność Hong-Kongu, żupę grzybową z jarzynami, lub też potrawę z kaczki („mechoui de canard”) będącą chlubą Cho'lo'na?

**\* KWIECIEŃ, 1954.**

Barbarzyńcy. — Wobec tych wietnamczyków tak pełnych uroku, obdarzonych wielkimi zaletami umysłu i ciała, przerażenie ogarnia na widok straszliwej głupoty tyłu Europejczyków, przekonanych o swej rzekomej wyższości. Na uli-

harmonijnego połączenia, że piękno nie jest rzeczą przypadku, lecz znamieniem.

**MAJ, 1954.**

Sytuacja w Dien Bien Fu uznana jest za beznadziejną... Bez względu na to, co może się stać, nie wolno krytykować „dowódców”, mogłoby to bowiem naruszyć morale armii.

Gdzie są ci, którzy ośmieliby się głośno protestować? Kto potrafi nie usłuchać nakazów? Gdzie jest generał, który odważył się „rzucić swoje kępi na szalę?”

\*  
Wkrótce po upadku Dien Bien Fu biuro „wojny psychologicznej” postanowiło wyszczać wśród ludności wietnamskiej wielką „kampanię zbierania podpisów” pod ankietą na temat: Rok biejący będzie rokiem decydującego zwycięstwa.

\*  
Wojskowy francuski na służbie w Indochinach pada zwykle ofiarą nieprzewidywanej nudy. Jest to zwykłe człowiek, który jeszcze nigdy nie dostał, jak to określa R... P..., „kopniaka w tyłek metafizyczny” (a jeśli go dostał, to się nie



„Barbarzyńca” wietnamski otacza opieką rannego żołnierza Korpusu Ekspedycyjnego.

cach Hanoi brutal w berecie obgrzeź. Jego największym wrogiem jest czas, który musi on w jakiś sposób zabić, zasnawa więc go kłębami dymu z papierosa, topi w winie, lub ogłusza hałasem radia. Tak więc, za pomocą alkoholu, tytoniu i hałasu biedny człowiek unika prawdziwej udręki ludzkiej. Podobnie jak tyłu ludzi współczesnych nawet w ulomnościach swoich, poprzestaje na tym, że może pić, palić i ogłupiać się, obce są mu natomiast wielkie, klasyczne namiętności: panowanie, pozawanie i używanie.

\*  
Azjatą zarzucamy przewrotność, mogącą usprawiedliwić jak najdalej idące represje, lub oburzymy się na ich głupotę, ponieważ nie mogą zrozumieć naszego języka (jak gdybyśmy rozumieli ich język).

Pewien właściciel plantacji kuczku twierdził, że żadna „rasa” nie ma tak grubej skóry jak Anamici (jak gdyby istniała na świecie delikatniejsza i gładsza skóra, niż skóra ludów pozbawionych zarośtu). Inny wygalowany idiota oświadczył, że jest „zwolennikiem rasizmu, niewolnictwa i feudalizmu”, wyraził zdziwienie z powodu „braku kobiet” autochtonek w Indochinach i dodał na zakończenie: *Kobiety są tak ohydne, że w porównaniu z nimi wszystkie inne najordynarniejsze dziewczyny zyskują ogromnie.*

Usuniemy się, odejźmy. Tym gorzej dla banków, dla cementu, dla handlu, dla interesów. Lecz pozostaniemy złączeni potrojnym węzłem kultury, przyjaźni i miłości. Iluż wietnamczyków poznało i oceniło najwartościowsze dzieła naszej literatury, ilu z nich ujrzało prawdziwe oblicze wolnej szlachetnej Francji! Ilu Francuzów natomiast, pozostając zdala od czaru swych kobiet z Metropolii, zapoznawało się, początkowo nieśmiało, a potem z coraz większym upojeniem z pięknem bursztynowych sków i nieskazitelnych kształtów, że światem dotąd nieodgadnionym — światem miłości! W tym bowiem należy szukać uroku, jaki wywiera Wschód na tyle istot tępych, oczarowanych raz w życiu cudem piękną cielesnego.

Być może, że niektórzy z nich nauczą się nawet nie sądzić Azji z pozorów. Zrozumieją wówczas, że doskonałość fizyczna rodzi się z

spostrzegł. Jego największym wrogiem jest czas, który musi on w jakiś sposób zabić, zasnawa więc go kłębami dymu z papierosa, topi w winie, lub ogłusza hałasem radia. Tak więc, za pomocą alkoholu, tytoniu i hałasu biedny człowiek unika prawdziwej udręki ludzkiej. Podobnie jak tyłu ludzi współczesnych nawet w ulomnościach swoich, poprzestaje na tym, że może pić, palić i ogłupiać się, obce są mu natomiast wielkie, klasyczne namiętności: panowanie, pozawanie i używanie.

\*  
Wojna indochińska mogła być, nawet dla tych, którzy jej nie widzą i jej nie chcieli, próbierem armii nowej, przepojonej duchem nowoczesnym, stosującej metody najnowsze. Niestety, stało się wprost przeciwnie. Przedsiębiorczość, inicjatywa nie są tu tolerowane — a raczej nie, co przekracza poziom „zdolnego tłumacza”, kolonialny kult dla „miejsca pobytu” i nabożny szacunek dla „okresu panowania”; biurokracja, szparagali, nieudolność lub bezwład „służb” (które nie chcą oddawać usług nikomu); środki techniczne przestarzałe i śmieśne, jednym słowem obłrzymia machina kreści się w próżni, a właściwie nie „kreści się” wcale.

Oczywiście, żołnierz bywa nieraz wspaniały, mamy również urodzonych wodzów, lecz wszystko to idzie na marne. Prowadzimy wojnę w sposób przestarzały, w warunkach nienormalnych, przeciw nieprzyjacielowi nie posiadającemu artylerii, lotnictwa i czołgów. Nie umiemy już się maskować. Nabraliśmy jak najgorszych przyzwyczaję. Zapomnieliśmy już o wojnie światowej, lecz nie nauczyliśmy się partyzantki, która będzie wojną przyszłości na całym świecie. Klęska w terenie, w Dien Bien Fu, czy gdziekolwiek indziej jest niczym wobec urojeń, skostnienia i nieudolności, wskutek których Indochiny stały się grobem naszej armii.



Tacy jak on wywalczyli niepodległość